

poszukiwania

Nr 04/2016 (21) czerwiec 2016
www.poszukiwania.pl



- Wyspa skarbów na Lubelszczyźnie
- Proces Ericha Kocho
- Ustanowienie orderu Virtuti Militari
- Powrót zbiorów wawelskich do Polski
- Poszukiwania żołnierskiego skarbu

Redaktor naczelny:

Rafał Kruk
kruku@poszukiwania.pl

Zespół redakcyjny:

Weteryna
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Niuniek
Tom
Robert Winkler

Współpraca:

Yedyny
Andrzej Szutowicz

**Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:**

archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:

redakcja@poszukiwania.pl

Redakcja:

redakcja@poszukiwania.pl

**Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.**

**Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.**

**Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.**

Wakacje zbliżają się wielkimi krokami. Podróże wielkie i małe przed Wami. Zachęcam do zaglądania w każde miejsce na szlaku Waszych wędrówek. Z pewnością odnajdziecie wiele ciekawostek, odkryjecie nowe miejsca i nowe tajemnice historii. Jest to też doskonała okazja do zarażenia pasją rodziny lub znajomych.

W numerze, który trafił do Waszych rąk sięgnęliśmy do archiwalnych artykułów eksploracyjnych. Powrót do przeszłości przywołuje ponowny uśmiech na twarzy oraz przypomina o niedokończonych tematach zostawionych „na potem”. Być może właśnie tegoroczne letnie miesiące będą szansą na dokończenie odłożonych na półkę eksploracji.

*Czekam na Wasze opinie i sugestie.
Piszcie do mnie kruku@poszukiwania.pl*

Rafał Kruk

SPIS TREŚCI

4	Zwycięstwo wyborcze „Solidarności”
6	Aresztowanie Łupaszki
9	Podsumowanie XXX MXMEiH
13	Wyspa skarbów na Lubelszczyźnie
16	Poszukiwania obozu szwedzkiego
18	Ordery, odznaki i odznaczenia wojskowe cz. 4
20	Legendy Gór Sowich. Relacja sekretarki
23	Proces Ericha Kocho
26	Monety Bolesława Wysokiego 1177 - 1195
28	Poznański Czerwiec 1956 r.
35	Garrett ACE 150
38	Łuski niemieckie 1923-1939. 7,92x57 Mauser, cz. 2
41	Poszukiwania żołnierskiego skarbu
45	Ustanowienie orderu Virtuti Militari
50	Bolesław Chrobry
54	90 lat samochodów Skoda w służbie prezydentom Rep. Czeskiej
57	Powrót zbiorów wawelskich do Polski
60	Kłęska wojsk polskich pod Batohem
63	Pierwsze odkrycia z I Wojny Światowej
66	Lądowanie w Normandii
69	Browary w Zagłębiu cz. 1
72	70 lat Tudora
76	Proklamowanie utworzenia Królestwa Polskiego
80	Masowa egzekucja więźniów w Palmirach
82	Monopole specjalnie dla Wrocławia
85	TOP 5 narzędzi, które zrewolucjonizowały komunikację Polaków

Zwycięstwo wyborcze „Solidarności”

Porozumienie Okrągłego Stołu z 5 kwietnia 1989 r. mówiło o powołaniu urzędu prezydenta i stuosobowego senatu. Wyznaczało też termin wyborów: do Senatu całkowicie wolnych i do Sejmu, w którym 65% z 460 mandatów było zarezerwowanych dla PZPR. Wyłoniona w ten sposób niższa izba parlamentu zyskała miano sejmu kontraktowego.



Na kampanię wyborczą oddziały Komitetu Obywatelskiego "Solidarność" miały niewiele czasu, a na wydrukowanie każdego plakatu trzeba było zgody cenzury (najpopularniejsze były te z "drużyną Lecha" - Wałęsa, już wtedy traktowany jak symbol walki z komunizmem, ścisnął dłoń kandydatowi na posła, oraz te z Garym Cooperem z filmu *W samo południe*).

W pierwszej turze wyborów, w której wyniku koalicja rządowa wprowadziła do Sejmu zaledwie trzech kandydatów, zanotowano frekwencję 62%. Po drugiej turze, która odbyła się 18 czerwca, opozycja zdobyła 161 mandatów poselskich (wszystkie możliwe do zdobycia) i 99 (ze stu) senatorskich.

Żaden z najważniejszych przywódców PZPR nie dostał się do Sejmu.

Marszałkiem sejmu został Mikołaj Kozakiewicz (Zjednoczone Stronnictwo Ludowe) startujący z listy krajowej, na czele Senatu stanął Andrzej Stelmachowski (Obywatelski Klub Parlamentarny). Prezydentem został wybrany przez parlament

(zaledwie jednym głosem, i to dzięki pomocy części parlamentarzystów OKP) gen.

Wojciech Jaruzelski. 29 lipca parlament zmienił konstytucję i nazwę kraju z Polska Rzeczpospolita Ludowa na Rzeczpospolita Polska, zaś 12 września 1989 r. Sejm zaakceptował rząd utworzony przez Tadeusza Mazowieckiego.

KG

Fotografia: Wistula; Wikimedia Commons; Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski.



Aresztowanie Łupaszki

30 czerwca 1948 r. funkcjonariusze Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego aresztowali mjr Zygmunta Szendzielarza "Łupaszkę" - dowódcę V Wileńskiej Brygady AK, a następnie oddziałów partyzanckich eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK. Po ponad dwuletnim śledztwie Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie skazał go na karę śmierci. Wyrok wykonano 8 lutego 1952 r.

Zygmunt Szendzielarz urodził się 12 marca 1910 r. w Stryju. Tam też ukończył w 1929 r. gimnazjum matematyczno-przyrodnicze. W listopadzie 1931 r. wstąpił jako ochotnik na kurs Szkoły Podchorążych



Piechoty w Ostrowii Mazowieckiej, który zakończył w sierpniu następnego roku.

Kolejnym etapem jego wojskowej edukacji była Szkoła Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Po jej ukończeniu w 1934 r. w stopniu podporucznika skierowany został do 4.

Pułku Ułanów Zaniemeńskich w Wilnie.



W jednostce tej walczył we wrześniu 1939 r. w składzie Wileńskiej Brygady Kawalerii, będącej częścią Armii "Prusy". Pod koniec walk dołączył do Grupy Operacyjnej Kawalerii dowodzonej przez gen. Władysława Andersa. Za udział w kampanii wrześniowej odznaczony został Krzyżem Virtuti Militari V klasy.

Pod koniec września 1939 r. dostał się do sowieckiej niewoli, z której po kilku dniach uciekł i dotarł do Lwowa. Po nieudanych próbach przedostania się na Węgry, w listopadzie 1939 r. powrócił do Wilna. Od początku 1940 r. działał w konspiracji w środowisku 4 Pułku Ułanów, przyjmując pseudonim "Łupaszka".

Pod koniec 1941 r. rozpoczął organizację siatki wywiadowczej na linii Wilno - Podbrodzie - Ryga i Łyntupy - Kiemieliszki - Świr. W kwietniu 1943 r. nawiązał kontakt z Komendą Wileńskiego Okręgu AK i w sierpniu tego roku rozkazem ppłk Aleksandra Krzyżanowskiego "Wilka" został skierowany na stanowisko dowódcy oddziału partyzanckiego AK działającego na Pojezierzu Wileńskim pod dowództwem ppor. Antoniego

Burzyńskiego "Kmicica". Po dotarciu do jego bazy dowiedział się, iż oddział został rozbrojony przez sowiecką brygadę partyzancką Fiodora Markowa, a "Kmicic" wraz z 80 żołnierzami AK zamordowany.

Szendzielarz z resztek oddziału utworzył nową jednostkę, od listopada 1943 r. noszącą nazwę V Brygady Wileńskiej AK. Walczyła ona z okupacyjnymi wojskami niemieckimi i z litewskimi jednostkami, które z nimi kolaborowały, a także z wrogo nastawioną sowiecką partyzantką. W starciu z Niemcami pod Worzianami 31 stycznia 1944 r. Szendzielarz został ranny.

Kilka miesięcy później, w kwietniu 1944 r. podczas pobytu w Wilnie, został aresztowany przez Niemców. Udało mu się jednak uciec i powrócić do oddziału. V Brygada Wileńska, zgodnie ze wcześniejszymi ustaleniami z komendantem okręgu, nie brała udziału w operacji wileńskiej. Jej żołnierze walcząc z niemieckimi jednostkami wycofywali się na zachód.

23 lipca 1944 r. Brygada została częściowo rozbrojona przez Armię Czerwoną w Puszczy Grodzieńskiej. Wielu jej żołnierzy przedzierało się jednak nadal na

zachód w małych grupach w kierunku Puszczy Augustowskiej. W sierpniu 1944 r. część z nich ponownie znalazła się pod dowództwem Szendzielarza w rejonie Bielska Podlaskiego. Po podporządkowaniu się Komendzie Białostockiego Okręgu AK Szendzielarz na czele niewielkiego oddziału przeszedł do Puszczy Różańskiej.

W listopadzie 1944 r. awansowany został na stopień majora. Odbudowana V Brygada Wileńska weszła do akcji na wiosnę 1945 r., podlegając Komendzie Białostockiego Okręgu AKO (Armii Krajowej Obywatelskiej). Licząca w połowie tego roku około 250 żołnierzy Brygada przeprowadziła kilkadziesiąt akcji przeciwko NKWD, UBP, MO i KBW. We wrześniu 1945 r., na rozkaz Komendy Białostockiego Okręgu AKO, Szendzielarz rozformował V Brygadę Wileńską.

Na jesieni tego roku wyjechał na Pomorze, gdzie po nawiązaniu kontaktu z konspiracyjnymi strukturami podporządkował się komendantowi eksterytorialnego Wileńskiego Okręgu AK ppłk Antoniemu Olechnowiczowi "Pohoreckiemu".

W 1946 r. wrócił do walki, rozpoczynając działalność dywersyjną. W kwietniu tego roku odtworzył w Borach Tucholskich V Brygadę Wileńską i stanął na jej czele. Jej liczebność wynosiła w tym czasie około 70 ludzi. Brygada działała na terenie województwa zachodniopomorskiego, gdańskiego i olsztyńskiego.

Na jesieni 1946 r. Szendzielarz razem z niewielką grupą żołnierzy przeniósł się na teren Białostoczczyzny, gdzie dołączył do VI Brygady Wileńskiej, dowodzonej przez ppor. Lucjana Minkiewicza "Wiktora". W marcu 1947 r. opuścił oddział. Początkowo przebywał w Warszawie, później w okolicach Głubczyc, a następnie ukrywał się w Osielcu koło Makowa Podhalańskiego.

Tu 30 czerwca 1948 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy MBP. W trakcie śledztwa trwającego blisko dwa i pół roku zachował godną postawę, biorąc na siebie całkowitą odpowiedzialność za działania podległych mu oddziałów. 2 listopada 1950 r. skazany został przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Warszawie na karę śmierci. Wyrok wykonany został 8 lutego 1952 r. w warszawskim więzieniu na Mokotowie.

Miejsce pochówku mjr Zygmunta Szendzielarza do dziś nie jest znane. W związku z 55 rocznicą jego śmierci Sejm RP podjął uchwałę, w której stwierdzał m.in.: "Major Zygmunt Szendzielarz "Łupaszka" stał się symbolem niezłomnej walki o Niepodległą Polskę jaką toczyli +Żołnierze Wyklęci+ - żołnierze antykomunistycznego ruchu oporu z organizacji Wolność i Niezawisłość, Armii Krajowej na Kresach Wschodnich, Ośrodka Mobilizacyjnego Wileńskiego Okręgu AK, Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowego Zjednoczenia Wojskowego, Ruchu Oporu Armii Krajowej, Konspiracyjnego Wojska Polskiego i dziesiątek innych organizacji". MJS

PAP - Nauka w Polsce

bsz

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

XXX Międzynarodowy Zlot Miłośników Eksploracji i Historii



Jak jednym słowem można opisać emocje, radość i entuzjazm? Można.... Nazywamy to pasją. Naszą pasją jest odkrywanie historii, Historii nam bliskiej i tej nam nie znanej, która wyłania się dzięki naszej ciężkiej, często źle widzianej pracy. To właśnie My odkrywamy historię młynarzy, urzędników, pracowników domen i plantacji .Odkrywamy skarby na grzybobraniu, wędkowaniu, spacerowaniu, a nawet grillowaniu. Nie ma na świecie bardziej wszechstronnych osób od nas. Co jest Naszą siłą? Siłą jesteśmy my sami, jesteśmy zjednoczeni, gotowi do współpracy z archeologami i konserwatorami. Dzięki naszym kolegom mamy szansę zjednoczyć się w ogólnopolskiej federacji, która połączy się z niedawno założoną organizacją ECMD. To tyle na temat założeń, które ustaliliśmy..

Jak wypadł XXX MZMEiH? Wspaniale. Dzięki współpracy wielu osób grupa **Poszukiwacze Zapomnianej Historii** zorganizowała zlot, który odbił się szerokim echem nie tylko

w środowisku poszukiwaczy, ale także władz samorządowych i środowisk muzealnych. Po kilku latach nieobecności wróciliśmy do tradycji. Współpraca była na tyle dynamiczna,

że znajomości i propozycje współdziałania zawarte podczas tych dni owocują teraz konkretnymi propozycjami. Oczywiście nie zabrakło mistrzostw w poszukiwaniu, puchar przechodni musiał być należycie przekazany. Zwycięzcą poszukiwań został Adam Kapała, a obok niego na podium stanęli też Krzysztof Kuźnik i Michał Mydłowski. Ciekawostką były okolicznościowe żetony, wybite specjalnie na potrzeby konkursu. Konkurs odbył się dzięki życzliwości Gminnego Ośrodka Kultury i Rekreacji Jeziora Wielkie, który na czas mistrzostw użyczył nam plażę w miejscowości Przyjezierze. Kolejnym ciekawym konkursem były zawody strzeleckie. Tutaj zwyciężyła Daria Ginter, która wyprzedziła laureatów dwóch kolejnych miejsc, Krystiana Sobkowiaka i Jakuba Kowalskiego. Nie zabrakło atrakcji dla najmłodszych, którzy są kolejnym pokoleniem od dzieciństwa żyjącym wśród pasjonatów historii, i którzy kiedyś zastąpią nas w kultywowaniu zainteresowań. Ciekawym epizodem były warsztaty na plaży na temat możliwości współdziałania z archeologami i WKZ, w których udział wzięli poszukiwacze. Okazało się, że tzw. powszechna dezaprobatą dla takich działań jest mitem. Większość z nas oficjalnie potwierdziła chęć współdziałania, co jest bardzo ważną przesłanką dla utworzenia polskiej federacji poszukiwaczy, która jest w stanie wspomóc ideę ECMD. Dzięki organizatorom i sponsorom ten zlot był jednym z najlepszych zlotów i mistrzostw poszukiwaczy w historii.

Ważnym elementem zlotu była prelekcja na temat możliwości współpracy środowisk archeologicznych i poszukiwaczy, która odbyła się w auli Muzeum Początków Państwa Polskiego w Gnieźnie, a prowadzona była przez Michała Antczaka ze stowarzyszenia Sakwa. Następnie rozpoczął się panel dyskusyjny, na którym stroną byli dr. Michał Brzostowicz i Tomasz Sawicki. Zarówno przedstawiciele archeologów jak i poszukiwacze dowiedzieli się, że taka współpraca jest możliwa i zależy wyłącznie od dobrej woli zainteresowanych stron. Cieszy fakt, że coraz więcej osób skłania się do takiej współpracy. Niestety napięty plan nie pozwolił na dłuższą debatę. Nie zabrakło również zwiedzania wystawy „Początki Państwa Polskiego” dzięki T. Sawickiemu oraz wystawy

„Chrzest – św. Wojciech – Polska. Dziedzictwo średniowiecznego Gniezna”, po której oprowadzał nas Tomasz Janiak.

Sama atmosfera zlotu powodowała nieodpartą chęć zorganizowania kolejnych mistrzostw, które tym razem organizuje grupa Współcześni Tropiciele Historii. Wieczory uatrakcyjniane były konkursami, a także występem regionalnego Zespołu Pieśni i Tańca „Jezioranie”. Tutaj musimy podziękować wójtowi Gminy Jeziora Wielkie, panu Zbysławowi Woźniakowskiemu. Oby każda gmina w Polsce miała tak przyjaznego wójta. Przyjacielska i rodzinna, tak można pokrótce nazwać atmosferę, która panowała od pierwszego do ostatniego dnia i zmuszała do żalu z powodu zakończenia i wyjazdu do domu. Chciałoby się tam zostać choć jeszcze jeden dzień.

Osobne podziękowania należy złożyć sponsorom. Główną nagrodę w postaci wykrywacza Rutus Argo ufundował producent tego wykrywacza, firma RUTUS. Także inni sponsorzy wykazali się hojnością, między innymi: Magnetik, Restyling, Sobiech Kettle – Survival Kettle, CK Czarny, FreeSoldier, Sklep Poszukiwacze, Krystianbiuroserwis – Karol Kwoczała, Browar Edi, Paweł Sulej Haftdeko, Współcześni Tropiciele Historii, Karuś – Tomasz Karski, Wykopki i Fanty, Wykrywacze24, Odkrywca.

Składamy także podziękowania osobom i instytucjom, które objęły patronat nad XXX MZMEiH i bez których niemożliwe byłoby sprawne i owocne zorganizowanie zlotu. Dziękujemy Odkrywcy, Skarby.pl, Muzeum Początków Państwa Polskiego, e-Gniezno, Muzeum Techniki i Machin Wojennych, Podziemna Polska, Poszukiwania.pl, Damianowi Słowińskiemu, Arturowi Wardęckemu oraz moim przyjaciołom z grupy Poszukiwacze Zapomnianej Historii. Serdecznie dziękujemy.

Zapewne każdy z nas czeka już z niecierpliwością na kolejne mistrzostwa. Przedzierając się przez lasy, pola, fortece, czy szukając nieodkrytych lub zapomnianych sztolni i bunkrów widzimy oczyma wyobraźni skarby czekające na nas. I jako poszukiwacze wiemy,

że skarb nie oznacza garńca wypełnionego dukatami, ale też zwykłą niby nic nie znaczącą klamrę czy spinkę do włosów, a która świadczy o tym, że kiedyś żyli tutaj nasi przodkowie, którzy także mieli swoje pasje. Tak samo

zapalęcy, którzy pieczołowicie restaurują pojazdy, leżące jeszcze niedawno na śmietniku lub w bagnie odkrywają dla nas zapomnianą historię, obok której niejeden z nas przeszedł nie zauważając tego. Do następnego zlotu.

Poszukiwacze Zapomnianej Historii

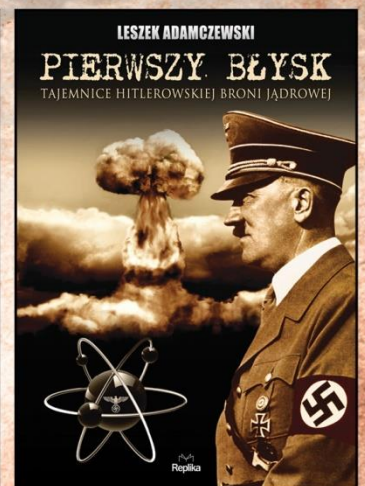
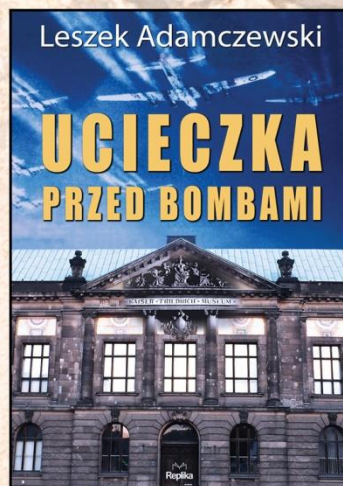
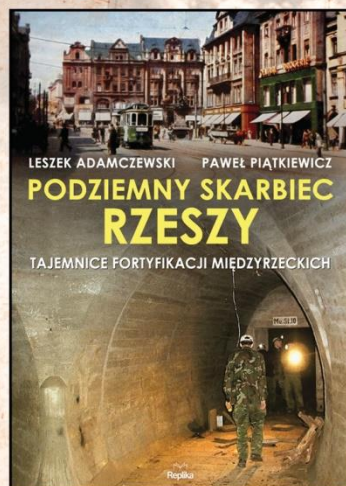
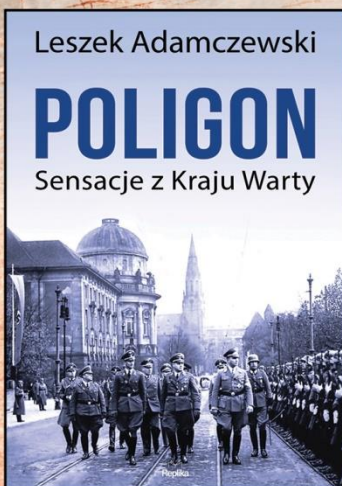


The graphic features a solid orange background. In the top left corner, there is a white icon of a gear with a keyhole, followed by the text "Szlak Zabytków Techniki" in a bold, sans-serif font, with "prezentuje" in a smaller font below it. The central focus is the word "INDUSTRIADA" in large, bold, white, all-caps letters, with a horizontal white line underneath. Below this, the date "11 CZERWCA 2016" is written in the same bold, white, all-caps font, also with a horizontal white line underneath. To the right of the text is a detailed, grayscale illustration of a complex mechanical engine or pump. On the far right edge, the website address "industriada.pl" is written vertically in a small, white, sans-serif font.

SKARBY, ZAGADKI, MROCZNE TAJEMNICE HISTORII



WKRÓTCE



Wyspa skarbów na Lubelszczyźnie

Dzięki współpracy archeologów z poszukiwaczami skarbów zbiory muzealne wzbogaciły się ostatnio o 500 metalowych zabytków, m.in. trzy cenne skarby z terenu południowo-wschodniej Lubelszczyzny - poinformował PAP inicjator przedsięwzięcia, archeolog dr Sylwester Sadowski.

"Zbadaliśmy prawie sto stanowisk archeologicznych, na których odkryliśmy blisko 500 zabytków archeologicznych, datowanych od czasu ok. 40 tys. lat temu - po średniowiecze i czasy nowożytne" - powiedział PAP dr Sylwester Sadowski z Instytutu Archeologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie (IA UMCS).

Znalezisk dokonano w rejonie doliny rzeki Sieniochy, pomiędzy Komarowem a Tyszowcami. W sumie odkryto trzy skarby. Pierwszy - trzy sierpy wykonane z brązu - pochodzi z przełomu środkowego i młodszego okresu epoki brązu (około 1200-1000 lat p.n.e.) i jest przez archeologów łączony z kulturą łużycką. Zabytki odkryto na łące, a pierwotnie znajdowały się w bagnie. "Można przypuszczać, że skarb był ofiarą wotywną dla jakiegoś bóstwa akwaticznego" - sugeruje dr Sadowski.

Sierpy mogły być nie tylko używane w gospodarstwie, ale też mogły stanowić swego rodzaju pieniądz przedmonetarny: zestandaryzowaną formę odmierzonego metalu, która mogła służyć jako obiekt wymiany - zwróciła uwagę specjalistka w dziedzinie epoki brązu i wczesnej epoki żelaza, dr hab. Elżbieta Kłosińska z IA UMCS w Lublinie.

Drugi skarb składa się z tarczki z brązu, wielozwojowej bransolety, części metalowej formy odlewniczej, służącej prawdopodobnie do wykonywania woskowych modeli siekier, i surowca brązowego przeznaczonego do przetopienia. Skarb, również łączony ze społecznością kultury łużyckiej, datowany jest na późny okres epoki brązu (900-700 lat p.n.e.). Badacze określili go mianem "depozytu metalurga".

"Znaleziska tego rodzaju na ziemiach polskich są niezwykle rzadkie, a na terenach Lubelszczyzny zupełnie nieznane" - zaznacza dr Sadowski.

Odtwarzając kształt siekiery, która powstawała z takiej formy odlewniczej, dr Kłosińska stwierdziła, że nie ma ona analogii w środkowej Europie. Według niej zabytki najbardziej podobne do takich, które można było wytopić w formie, pochodzą z terenów południowej Skandynawii oraz dorzecza Wołgi i Kamy w Rosji.

"Unikatowości całemu znalezisku dodaje fakt, że w patynie, która pokrywa zabytki, została zakonserwowana sierść zwierzęca, pochodząca z futra, którym mogły być owinięte przedmioty przed złożeniem do ziemi" - mówi archeolog, która zajmuje się naukowym opracowaniem skarbów z epoki brązu.

Trzeci skarb to kilkadziesiąt zniszczonych elementów srebrnej kobiecej biżuterii z okresu wczesnego średniowiecza. Odkryto je w lesie w miejscowości Perespa.

Podobny skarb, ale znacznie bogatszy i zawierający całe, niezniszczone przedmioty, Muzeum Regionalne w Tomaszowie Lubelskim pozyskało pod koniec 2015 r. od innego poszukiwacza. Zbiór zawierał srebrne ozdoby oraz szklane i kamienne paciorki, złożone do

ziemi w glinianym naczyniu. Co ciekawe, odkryto go bardzo blisko miejsca, w którym znajdował się skarb znaleziony obok Perespy. Według dr. hab. Marcina Wołoszyna z Uniwersytetu Rzeszowskiego, który analizuje oba znaleziska, skarby pochodzą z II połowy X w., z czasów powstania grodu identyfikowanego przez większość badaczy z historycznym Czerwieniem - stolicą Grodów Czerwieńskich.



Foto: FreeImages.com/Artist's Joe Zlomek

Wszystkie skarby przekazano do Muzeum Regionalnego im. dr. Janusza Petera w Tomaszowie Lubelskim. Jak zapowiedziała Jolanta Bagińska z tej instytucji, najbogatszy z nich będzie można obejrzeć w czasie prezentacji planowanej na 4-12 czerwca.

Podczas poszukiwań trwających od 2013 roku nie zbierano jedynie zabytków metalowych, choć te dominowały. Było też szkło, zabytki krzemienne czy fragmenty naczyń ceramicznych.

Zbiory muzeum powiększyły się dzięki współpracy z osobami poszukującymi zabytków za pomocą detektorów metalu. Dialog z nimi nawiązał dr Sadowski, gdyż docierały do niego informacje na temat interesujących znalezisk. Podstawową trudnością był jednak - jak przyznaje - brak zaufania, a nawet niechęć panująca pomiędzy środowiskiem naukowym a kolekcjonerskim.

Wynika ono przede wszystkim z niedostosowania polskiego prawa do realiów: poszukiwaczy skarbów zbyt łatwo traktuje się jak pospolitych przestępców. Z kolei środowisko "eksploratorów" nazbyt jednostronnie traktuje środowisko naukowe czy muzealne jako "komorników" państwa, którzy zasadzają się na odkryte przez nich dobro - tłumaczy naukowiec.

"Jak się jednak okazało, wśród >>eksploratorów<< jest grupa osób, dla których wykrywacz metali jest przede wszystkim elementem pasji poznawczej" - opowiada Sadowski.

W 2013 r. zgłosiło się do niego dwóch amatorów, którzy odkryte przez siebie zabytki chcieli przekazać do muzeum i wskazać miejsca, w których je odkryli.



Foto: FreeImages.com/Artist's Vicky johnson

"Zrodził się pomysł kontynuowania współpracy, już ujętej w ramy prawne w oparciu o pozwolenie na prowadzenie badań wydane przez Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków. Przyjęty

Poszukiwania obozu szwedzkiego

Historyczny artykuł publikowany pierwotnie ponad 10 lat temu na Portalu Poszukiwania.pl

Poszukiwania obozu szwedzkiego już dawno przestały być tylko zabawą. Kilka lat chodzenia po polach i lasach nie przybliżyło mnie ani na krok do rozwiązania zagadki pobytu Szwedów na tym terenie. Korzyścią dodatkową było natomiast dokładne poznanie okolicy, a co za tym idzie również odkrycie innych śladów historycznych.



Kolejny raz potwierdza się zasada, jeżeli bardzo czegoś szukasz znajdziesz to, jednak wcześniej odkryjesz setki innych niezwiązanych z tematem spraw. Pierwszy kontakt ze Szwedami nastąpił jakieś 4 lata temu. Do miejscowości tej przyjeżdżam stale od 14 lat. Zawsze interesowały mnie ruiny zamków, które znajdują

się w najbliższej okolicy, jednak nigdy nie było możliwości, aby je zbadać. I tak z roku na rok odkładałem sprawdzenie zamków, aż dojrzałem do tego, że jest rzeczą niemożliwą, aby uzyskać pozwolenie na prowadzenie prac na ich terenie. W związku z tym, aby mój wykrywacz nie kolidował w oczy

przeniosłem poszukiwania na wzgórze znajdujące się w najbliższej okolicy.

W teren wybrałem się z nowym wykrywaczem, na którym do tej pory nie miałem przyjemności pracować. Był to wypożyczony wykrywacz produkcji pana Nowaka z Myszkowa. Z uwagi, że moje poszukiwania, jak i miejsce zamieszkania producenta to Jura doszedłem do wniosku, że kto jak kto ale on potrafi zrobić sprzęt dobrze pracujący na tym terenie. I moje przypuszczenia okazały się trafne.

Pierwsza próba sił z nowym tematem już na początku przyniosła niespodziankę. Po przejściu paru metrów z wykrywaczem pojawił się sygnał i łopata poszła w ruch. Z uwagi na fakt, iż teren jest bardzo piaszczysty świetnie się pracowało. Powód piszczenia wykrywacza był stosunkowo mały, okrągły i nosił datę 1879. Były to rosyjskie 3 kopiejki.

Szczęśliwy z tak szybkiego trafienia zacząłem szukać dalej. W odległości metra natrafiłem na kilka metalowych przedmiotów. Przewornie, jak większość dziwnych znalezisk, odłożyłem je do torby. W krótkim okresie na bardzo małym terenie odkryłem jeszcze kilka podobnych elementów. Po oczyszczeniu i złączeniu wszystkich wykopanych przedmiotów na ziemi od razu domyśliłem się ich przeznaczenia. Były to okucia oraz zamknięcie skrzyni. Licząc na więcej zacząłem z wykrywaczem obchodzić powoli teren sprawdzając dokładnie każdy centymetr ziemi. I znowu miałem szczęście. Wyciągnąłem kolejną monetę. Niestety tym razem okazało się, że była to 5 groszówka z 1949 roku. Niezrażony ruszyłem dalej.

Słońce powoli chowało się za horyzontem, a ja wykończony całodziennym chodzeniem wracałem do żony, obozu i ogniska, które to pod moją nieobecność przygotowała i rozpałała. Umyty i nakarmiony zacząłem wyciągać i pokazywać moje znaleziska. Tego wieczora przy ognisku zbudowaliśmy całkiem zgrabną historię odnalezionego skrzyneczki.



Był rok powiedzmy 1914 właściciel gospodarstwa z obawy przed utratą majątku zapakował wszystkie oszczędności do skrzyneczki. Postanowił ukryć ją w bezpiecznym miejscu, do którego on miał stałe dostępowo i które mógł swobodnie doglądać z okien swojej chaty. Tak, więc przygotowaną solidną skrzyneczkę, wypełnioną kosztownościami zakopał na skraju swojego gospodarstwa.

Mijały lata. Gospodarz nie odkopał swojego skarbu. Być może nie potrafił go odnaleźć lub, co jest bardziej prawdopodobne zmarł zabierając tajemnicę do grobu. Przez ziemie polskie przetoczyły się dwie wojny światowe. Po wojnie władza ludowa rozdała ziemie. I tak teren gospodarstwa, na którym ukryty skarb trafił w nowe ręce. Nowy właściciel dbając o swój kawałek pola przyjechał je zorać. Koń powoli ciągnął brony, w pewnym, momencie zahaczyły o coś i wyszarpały na powierzchnię drobne kawałki jakiegoś przedmiotu. Zainteresowało to rolnika, odkopał resztę skrzyneczki. To, co w niej zobaczył sprawiło, że serce zaczęło mu bić żywiej. Prawdziwy skarb. W pośpiechu zaczął zbierać i chować znalezione monety. Położył na ziemi koszulę, na którą zaczął wrzucać odkopane monety. W pośpiechu nie zauważył, że jedna z wrzucanych monet wypadła poza koszulę. Kiedy skończył pakować monety zrobił z koszuli zawiniątko, a wówczas wypadła z kieszeni pięć - groszówka. Resztę skrzynki zakopał z powrotem i poleciał biegiem do domu. Z obawy przed konfiskatą nie przyznał się do odkrycia nikomu i trzyma tę tajemnicę do dnia dzisiejszego licząc, że odkopane monety stanowią prawdziwy skarb.

Ordery, odznaki i odznaczenia wojskowe cz. 4



Odznaka pamiątkowa, Szkoły
Podchorążych, Szkoła, dwuczęściowa



Ryngraf pamiątkowy, WP w Jerozolimie
1944, srebro



Krzyż pamiątkowy Monte Cassino, brąz,
wymiary 41 x 41 mm



Krzyż Orderu Polonia Restituta, III klasy,
wymiary 69 x 99 mm



Krzyż Srebrny Orderu Wojskowego Virtuti Militari, V klasy, brąz, emalia



Krzyż Srebrny Orderu Wojskowego Virtuti Militari, V kl 1939-1945, nadanie londyńskie, srebro, emalia



Krzyż Srebrny Orderu Wojskowego Virtuti Militari V klasy 1920, srebro niesygnowane, waga 18,31 g.



Krzyż Srebrny Orderu Wojskowego Virtuti Militari V klasy 1920, brąz srebrzony, waga 20,26 g.

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

<http://aukcja.pgnum.pl/index.php>

Legendy Gór Sowich

Relacja sekretarki

Zakończenie kolejnego pobytu w Górach Sowich, jak zwykle świętowaliśmy w ulubionej restauracji w Ludwikowicach. Kilka lat przyjazdów i wiele kilogramów spalaszowanych potraw przychylnie nastawiły do nas właściciela Ibizy. A, że zawsze przybywaliśmy ubrani w "wyjściowe" ciuchy eksploratorów, nie raz przemoczeni ubabrani błotem Pan Piotr dobrze wiedział czym się zajmujemy.



wojny pracowała tutaj i miała kontakt z prowadzonymi budowami w Górach Sowich.

W okresie, w którym gospodarka III Rzeszy zainteresowała się terenami Gór Sowich osoba ta była, młodą,

Po dokładnym wyczyszczeniu talerzy i zamknięciu restauracji właściciel dosiadł się do naszego stolika i rozpoczęła się rozmowa o tajemnicach Gór Sowich. Opowiadania o Riese można by nieustannie snuć nawet przez kilka dni, jednak informacja która usłyszeliśmy z ust Piotra zepchnęła na dalszy tor inne relacje.

Pewnego razu jego restaurację odwiedziła grupa Niemców. Były to starsze osoby, które opuściły te tereny w raz z końcem wojny. Nie byłoby w tym nic dziwnego, przecież tego typu odwiedziny zdarzają się, zwłaszcza w ostatnich latach, bardzo często, gdyby nie wypowiedź jednej z Pań. Utrzymywała ona, że podczas



osiemnastoletnią dziewczyną mieszkającą w okolicy Ludwikowic. Aby pomóc rodzinie skorzystała z propozycji pracy w zakładzie, który znajdował się w okolicach byłej ludwikowickiej kopalni. Znajdowało się tam wówczas kilka biur, a ona otrzymała posadę sekretarki u pewnego dyrektora.



Starsza Pani opowiadała, że przez jej ręce przewijało się wiele dokumentów, w tym i takich które dotyczyły budowli wznoszonych w Górach Sowich. Dyrektor, u którego pracowała co jakiś czas udawał się na teren robót na inspekcje. Pewnego dnia pracodawca poprosił ją aby towarzyszyła mu podczas jednej z takich inspekcji. Według niej dojechali do ukończonego kompleksu, przy którym nie było już widać śladów trwających robót. Dyrektor udał się na inspekcję wraz z oczekującymi go ludźmi. Po pewnym czasie na biurku sekretarki pojawiły się

dokumenty podpisane przez jej dyrektora. Mówiły one o rozpoczęciu montażu w podziemnych obiektach szpitala. Według papierów i dyrektora nie był to zwykły szpital tylko najbardziej nowoczesny szpital w III Rzeszy.

Według oficjalnych informacji na dzień dzisiejszy nie odkryto nawet najmniejszych śladów takiej placówki. Mało tego, na terenie Gór Sowich nie odkryto żadnego obiektu podziemnego w pełni ukończonego, który mógłby spełniać funkcje szpitalne.

Wielu poszukiwaczy i kopaczy odwiedza tereny Riese, wielu stara się coś odkopać jednak efekty ich prac są mizerne. Pytanie dlaczego ?.

Może Niemcy na terenie Gór niczego faktycznie nie zbudowali, a jedynie rozpoczęli prace i znane dzisiaj kompleksy to jedyne budowle na tym terenie? Może relacje i opowiadania, takiej jak byłej sekretarki są przekazywane tylko po to aby podtrzymać wiarę o nieodkrytych podziemnych fabrykach, odciągając w ten sposób uwagę od innych miejsc?

W relacji sekretarki, jak w każdej legendzie czy niepotwierdzonej opowieści znajduje się ziarenko prawdy, na którym została zbudowana reszta. W tym przypadku wydaje mi się, że prawdziwym elementem w tej historii jest sama sekretarka. Informacje o ukończonym kompleksie mogła uzyskać przeglądając dokumenty, które znalazły się na jej biurku. Tak samo sprawa może wyglądać ze szpitalem. Możliwe, że w jednym z podziemnych labiryntów miały znajdować się laboratoria bądź faktycznie jakiś oddział szpitalny dla znajdujących się tam Niemców. Jedno jest pewne, żaden z dostępnych obiektów nie spełnia tych wymagań, należy zatem szukać dalej w innych miejscach. A takich miejsc w Górach jest niewiele.



**Schody, drzwi, podłogi
drewno w Twoim domu**

**Salon firmowy TEKÓ
Al. Roździeńskiego 199
Katowice Nowy Roździeń (poziom -1)**

530 250 167

Proces Ericha Kocha

9 marca 1959 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie skazał byłego nazistowskiego dygnitarza Ericha Kocha na karę śmierci za zbrodnie popełnione w czasie wojny na ludności polskiej i żydowskiej. Wyroku jednak nigdy nie wykonano. Powodem takiej decyzji miał być zły stan zdrowia skazanego. Erich Koch zmarł 12 listopada 1986 r. w wieku 90 lat w więzieniu w Barczewie.



Bundesarchiv, Bild 183-H13717 / CC-BY-SA 3.0

Erich Koch należał do najbardziej okrutnych i brutalnych nazistowskich dygnitarzy. Do NSDAP wstąpił w 1922 r. Po dojściu nazistów do władzy w 1933 r. został nadprezydentem Prus Wschodnich. W latach 1941-1944 był również szefem Zarządu Cywilnego Okręgu Białostok i komisarzem III Rzeszy na Ukrainę.

Ponosił współodpowiedzialność za zbrodnie ludobójstwa dokonane podczas wojny na ludności polskiej, żydowskiej i ukraińskiej. Po zakończeniu działań wojennych ukrywał się na terenie Niemiec Zachodnich.

W 1949 r. aresztowała go brytyjska policja wojskowa. O jego ekstradycję wystąpiły Polska i Związek Sowiecki. W styczniu 1950 r. Erich Koch został przekazany stronie polskiej.

Przez następne lata, aż do rozpoczęcia procesu przetrzymywany był w więzieniu bez wyroku. Przed Sądem Wojewódzkim w Warszawie stanął dopiero pod koniec października 1958 r.

Na jego pierwszym posiedzeniu oświadczył: "Nikogo nie zamordowałem, jestem niewinny, o tych wszystkich okropnościach popełnianych przez Niemców w czasie wojny dowiedziałem się tu na sali sądowej po raz pierwszy".

Proces trwał blisko pięć miesięcy. Zakończył się 9 marca 1959 r. Tego dnia przewodniczący składu orzekającego sędzia Edward Binkiewicz odczytał wyrok: "W imieniu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (...) uznaję Ericha Kocha za winnego popełnienia zbrodni (...) że w okresie od 1 września 1939 r. do kwietnia 1945 r. na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej przyłączonym do Prus Wschodnich jako tzw. okręg Ciechanowski i okręg Suwalski oraz na terenie tzw. okręgu Białostockiego, jako



foto: Zakład Poprawczy w Barczewie; Mały LOlek

gauleiter NSDAP, a następnie jako szef Zarządu Cywilnego Okręgu Białostockiego, działając ze względów politycznych, narodowościowych i rasowych, z własnej inicjatywy i w urzeczywistnieniu przestępczych wskazań władz państwowych III Rzeszy i NSDAP, łamiąc elementarne prawne i moralne zasady współżycia ludzi oraz przekraczając uprawnienia przyznane wojskowemu okupantowi na mocy obowiązującego prawa międzynarodowego, brał udział w dokonywaniu zabójstw osób spośród ludności cywilnej przez planowanie, przygotowywanie, organizowanie, podżeganie i udzielanie pomocy do zabójstw osób uznanych przez reżim hitlerowski za przeszkodę w utrzymaniu i ugruntowaniu władztwa hitlerowskiego na okupowanych terenach polskich...".

W uzasadnieniu wyroku sąd stwierdził, iż w czasie rządów E. Kocha na wspomnianych terenach zginęło co najmniej 72 tys. osób narodowości polskiej i niemal całkowicie wymordowana została ludność pochodzenia

żydowskiego, która przed wojną liczyła na tym obszarze ponad 200 tys. osób.

Sąd podkreślił także, że jego stanowisko wobec eksterminacji Żydów zgodne było z linią NSDAP i że brał on osobisty udział w przygotowaniu akcji likwidacji narodu żydowskiego.

Sąd uznał również, iż w czasie procesu wykazano ściśle powiązanie zarządu cywilnego z SS i policją. Zwrócił uwagę na to, że E. Koch osobiście dobierał sobie dowódców SS i policji.

W zakończeniu uzasadnienia wyroku sąd stwierdził, iż nie znalazł okoliczności do nadzwyczajnego złagodzenia kary.

E. Koch nie działał zdaniem sądu na rozkaz, ale wykazywał własną inicjatywę. Mając pełnię władzy na podległych mu obszarach przyniósł narodowi polskiemu bezmiar cierpień i nieszczęść.

Orzeczonego wyroku śmierci nigdy jednak nie wykonano. Powodem takiej decyzji miał być zły stan zdrowia skazanego.

Erich Koch zmarł 12 listopada 1986 r. w wieku 90 lat w więzieniu w Barczewie.

Sprawa jego dziewięcioletniego oczekiwania na proces, a następnie odstąpienia przez władze komunistyczne od wykonania na nim wyroku śmierci do dziś jest niejasna.

PAP - Nauka w Polsce

bsz

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

Miesiąc temu "Rzeczpospolita" poinformowała o tym, iż dotarła do dokumentów przechowywanych w IPN, z których wynika, że E. Koch pozostawał przy życiu ze względu na wiedzę na temat bezcennej Bursztynowej Komnaty. Służba Bezpieczeństwa i KGB liczyły na to, że jako były zarządca Prus Wschodnich ujawni im miejsce jej ukrycia. MJS

XP METAL DETECTORS

1st XP EUROPEAN GOLD RALLY

Over **150 XP prizes** including 10 XP Deus, 20 XP pin pointers ...
600 Hectares of prime land to detect (6 km²)

- XP tutorials of new products
- Trade Stands
- Camping available
- Charity raffle
- Evening entertainment - Licenced bar, bands and DJ
- Family spectators fee to attend and enjoy the week-end
- Day entertainment for you and the kids
- FLOs to attend
- Catering vans on site
- 2 Metal Detecting days : from 9:00 to 17:00
- Sponsored by XP Metal Detectors

“ Meet up with other XP users from around the world at this European Metal Detecting Social event.”

Near Burford, Oxfordshire

17th & 18th Sept 2016

LIMITED TICKET EVENT

All details: www.xp-adventures.co.uk

Monety Bolesława Wysokiego 1177 - 1195



Denar, Av.: Książę i jeniec, Rv.: Orzeł i zając, Kop. 53 var., waga 0,475 g



Denar, Av.: Książę z poddanym, Rv.: Walka z lwem, Kop. 49, waga 0,395 g



Denar, Av.: Książę, Rv.: Biskup, Kop. 57, waga 0,437 g.

Katalog został przygotowany w oparciu o materiał dostarczony przez Poznański Dom Aukcyjny oraz Podlaski Gabinet Numizmatyczny. Przedstawione zdjęcia pozostają własnością PDA&PGN.

<http://aukcja.pgnum.pl/index.php>

Poznański Czerwiec 1956 r.



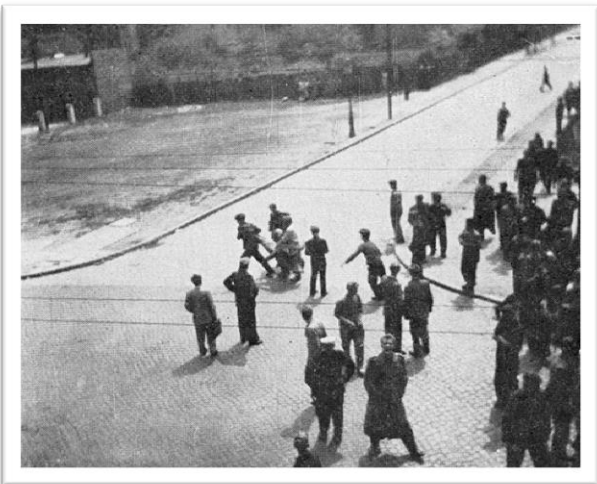
Z prof. Pawłem Machcewiczem
rozmawia Ewa Zientara

*Poznaniu? Jakie były oczekiwania
strajkujących?*

*Dlaczego 28 czerwca 1956 roku podjęto
strajk w Zakładach im. Cegielskiego w*

To pytanie wymaga odpowiedzi
przynajmniej w dwóch wymiarach.
Najpierw należy powiedzieć o sytuacji w

Polsce, która sprawiła, że takie wystąpienie było w ogóle możliwe. W Polsce panowała atmosfera odwilży, pewnej liberalizacji politycznej, która nasiliła się zwłaszcza po XX Zjeździe KPZR w Moskwie i po rozpowszechnianiu w Polsce w marcu i kwietniu 1956 tak zwanego tajnego referatu Chruszczowa. W naszym kraju nie był on w żadnym razie tajny: odczytywano go na otwartych zebraniach partyjnych, powielano i rozpowszechniano w tysiącach egzemplarzy. Historycy zgadzają się, że był to moment przełomowy, który w ogromnym stopniu przyspieszył odchodzenie od stalinizmu. Zmienił także atmosferę społeczną: ludzie zaczęli głośno i otwarcie mówić o tym, co im przeszkadzało, o nieprawościach, zbrodniach, zniewoleniu Polski przez Związek Radziecki. To bardzo dobrze widać chociażby przy analizie dokumentów obrazujących dyskusje po odczytaniu referatu Chruszczowa na otwartych zebraniach partyjnych.



Źródło Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowicz, Poznański czerwiec 1956, Poznań 1981, ISBN 83-210-1319-2

W warunkach, które wystąpiły w Polsce w kwietniu, maju i czerwcu 1956 roku, ogromnie zwiększyły się społeczne oczekiwania odejścia od stalinizmu.

Ludzie mieli nadzieje na zaprzestanie terroru i indoktrynacji zarówno w wymiarze politycznym, jak i społecznym. Liczono na odejście od polityki gospodarczej i społecznej realizowanej w poprzednich latach, czyli od planu sześcioletniego, który prowadził do ogromnych wyrzeczeń i obniżenia stopy życiowej.

Innym zjawiskiem, bardzo ważnym z punktu widzenia genezy wybuchu w Poznaniu, był chaos i redukcje w aparacie bezpieczeństwa, który od wiosny 1956 roku został poddany bardzo ostrej krytyce, w coraz większym stopniu publicznej. Historycy, analizując dzieje aparatu bezpieczeństwa, zwracają uwagę, że w tym momencie był on właściwie w stanie dezorganizacji i niemal paraliżu. To jest bardzo ważne, ponieważ gdyby do takich protestów jak w Poznaniu doszło rok czy dwa lata wcześniej, to prawdopodobnie aparat bezpieczeństwa przeciwdziałałby wcześniej i robotnicy najbardziej aktywni w organizowaniu protestów zostaliby aresztowani.

A dlaczego właśnie w Poznaniu i dlaczego w "Cegielskim"? Nie wiemy na pewno, dlaczego w 1956 roku do wystąpień doszło akurat w Poznaniu, a w grudniu 1970 na Wybrzeżu. Oczywiście, można formułować pewne przypuszczenia, ale nie ma w pełni przekonujących wyjaśnień.

Zwraca się uwagę, że w 1956 roku niezadowolenie społeczne w Wielkopolsce i w Poznaniu mogło być większe niż w innych regionach kraju. Przyczyn było kilka. Na przykład wskaźniki kolektywizacji rolnictwa w Wielkopolsce były wyższe niż w wielu innych częściach Polski. Kolektywizacja była prawdziwym przekleństwem polskiej wsi i całej Polski. Przekładało się to także na nastroje w stolicy Wielkopolski. W Poznaniu, gdzie oczywiście spora część robotników była napływowa, mieszkali ludzie ze wsi albo wciąż z wsią związani. Ponadto Poznań w

porównaniu z innymi wielkimi ośrodkami miejskimi czy przemysłowymi był miastem niedoinwestowanym. Prawdopodobnie wynikało to z przekonania władz, że Poznań i Wielkopolska są najlepiej rozwiniętymi obszarami kraju, gdzie stopa życiowa jest najwyższa, w związku z czym inwestycje i środki finansowe kierowano do innych miast, z krzywdą dla Poznania. Można podać dokładne dane, pokazujące, że stan potrzebnej do życia infrastruktury społecznej czy miejskiej w Poznaniu - szkół, żłobków czy budownictwa mieszkaniowego - był gorszy niż gdzie indziej. Po 1945 roku w Poznaniu prawie nie budowano nowych domów. To powodowało, że - paradoksalnie - jakość życia w najwyższej rozwiniętej części Polski pod wieloma względami była niższa niż gdzie indziej.



Źródło Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowicz,
Poznański czerwiec 1956, Poznań 1981,
ISBN 83-210-1319-2

Jeszcze jednym czynnikiem wyjaśniającym, dlaczego do takiego buntu robotniczego mogło dojść właśnie w Poznaniu, jest to, że wielu robotników pracowało w swoich zakładach jeszcze w okresie przedwojennym. To była klasa robotnicza z tradycjami. Kiedy analizujemy wydarzenia w "Cegielskim" czy w innych poznańskich

przedsiębiorstwach bezpośrednio przed 28 czerwca, okazuje się, że zwykle najbardziej aktywni, cieszący się największym autorytetem, są robotnicy ze stażem przedwojennym, którzy pamiętali pewne wzory działania robotników i wcześniejsze protesty. Zwraca się uwagę, że pochód, który rankiem 28 czerwca wyszedł z "Cegielskiego", szedł trasą pochodów robotniczych z okresu międzywojennego.

Bezpośrednie przyczyny protestu robotniczego w tygodniach poprzedzających 28 czerwca wymieniane były w czasie wielu tak zwanych masówek, czyli zebrań robotników zarówno w "Cegielskim", jak i w innych poznańskich zakładach. Robotnicze żądania i postulaty dotyczyły takich kwestii jak podwyżki płac czy obniżki norm produkcyjnych, określających, ile pracy robotnik ma wykonać. W czasie planu sześcioletniego normy te były systematycznie podnoszone. Żądano poprawy warunków BHP, zwrotu niesłusznie pobranych podatków. Robotnicy zorientowali się, że w poprzednich latach na skutek bezprawnych działań dyrekcji zostali pozbawieni sporej części swoich zarobków w postaci niesłusznie pobranych podatków. To był jeden z najważniejszych postulatów w zakładach "Cegielskiego". Taka socjalna i ekonomiczna problematyka dominowała w trakcie masówek i zebrań bezpośrednio przed 28 czerwca. Takie też postulaty zawieźli do Warszawy delegaci "Cegielskiego", którzy pojechali na rozmowy w ministerstwie.

W jaki sposób strajk robotniczy o podłożu ekonomicznym przekształcił się w manifestację sprzeciwu wobec całego systemu komunistycznego?

To jest zjawisko bardzo charakterystyczne nie tylko dla buntu poznańskiego, ale dla większości społecznych i robotniczych ruchów w PRL. Mechanizm był taki, że

robotnicy najpierw występowali z żądaniami ekonomicznymi, czy też bezpośrednim impulsem do działania były sprawy gospodarcze, na przykład podwyżki cen. Ale błyskawicznie, zwłaszcza gdy robotnicy wychodzili na ulice, do tych żądania ekonomicznych dołączali polityczne, narodowe i niepodległościowe. Wynikało to z faktu, że nie było innych możliwości domagania się swoich praw czy formułowania postulatów odnoszących się do kwestii politycznych i obywatelskich. Kiedy pojawiała się możliwość niekontrolowanej ekspresji, od razu podnoszono postulaty idące dalej niż tylko ekonomiczne. Jak na dłoni widać to właśnie 28 czerwca. Gdy robotnicy wychodzą poza bramy "Cegielskiego", mają przygotowane transparenty z hasłami: "Żądamy obniżki cen!", "Podwyżki płac!", "Precz z normami!". Ale chociażby na podstawie raportów funkcjonariuszy urzędu bezpieczeństwa czy zwłaszcza setek zdjęć zrobionych przez funkcjonariuszy po cywilnemu, wmieszanych w tłum robotników, widać, że błyskawicznie pojawiają się postulaty polityczne. Wznoszono okrzyki, np. "Precz z czerwoną burżuazją!", "Precz z komunistami!", "Precz z bolszewikami!", "Precz z dyktaturą!", "Żądamy wolnych wyborów!". Pojawiły się nawet okrzyki: "Żądamy wolnych wyborów pod kontrolą ONZ!", "Niech żyje Mikołajczyk!" - czyli przywódca Polskiego Stronnictwa Ludowego, legalnej opozycji wobec komunistów z lat czterdziestych.

Dosłownie w ciągu kilku godzin to, co zaczyna się jako protest społeczno-ekonomiczny, przekształca się w bunt polityczny i niepodległościowy. Oprócz haseł politycznych, które wymieniłem, błyskawicznie pojawiają się hasła niepodległościowe i narodowe. Ludzie krzyczą: "Precz z Ruskami!", "Precz z Moskalami!", "Precz z okupacją!", "Chcemy wolnej Polski!". Na zdjęciu wykonanym przez funkcjonariuszy UB na jednym z tramwajów unieruchomionych

przez demonstrantów widać napisany kredą napis: "Precz z Ruskami! Precz z ruską dyktaturą!".

Gdy się analizuje narastanie tego masowego ruchu - już nie tylko robotniczego, ale i społecznego, ponieważ dołączają się do niego ludzie właściwie ze wszystkich grup społecznych - widać, że coraz silniejsza staje się symbolika polityczna, religijna i niepodległościowa. Ludzie śpiewają pieśni patriotyczne i religijne. W książce na temat roku 1956 sformułowałem tezę, że chociaż wystąpienia te zaczynają się jako bunt społeczno-ekonomiczny, to w trakcie trwania przekształcają się nie tylko w bunt polityczny, ale i w niepodległościowe powstanie narodowe. Oczywiście słowo "powstanie" jest ryzykowne i często dyskutowane, ale w moim przekonaniu możemy mówić o pewnych elementach insurekcji. Co prawda powstanie było bardzo krótkotrwałe, o nikłym stopniu organizacji, ale w świadomości uczestników tych wydarzeń była to walka o wolną Polskę. Manifestanci zajęli najważniejsze gmachy partyjne i państwowe, rozbili więzienie, co z kolei wiąże się z nieprawdziwą plotką, że delegacja robotników "Cegielskiego", która wyjechała do Warszawy, została uwięziona. Punktem kulminacyjnym tego, co dzieje się w Poznaniu, jest wielogodzinne oblężenie gmachu Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego przy ulicy Kochanowskiego. Ludzie budują barykady, gmach jest ostrzeliwany z wielu stanowisk ogniowych. Demonstranci wchodzą w posiadanie broni przejętej od milicjantów i żołnierzy, znalezionej w różnych obiektach w Poznaniu. W tym momencie w nastrojach społecznych dominuje retoryka i zachowania powstańcze. Warto wspomnieć, że przejściowo demonstranci opanowali dwa czołgi, którymi usiłowali zdobyć budynek obleganego Urzędu Bezpieczeństwa. To już nie powtórzyło się nigdy później w żadnym proteście społecznym w okresie PRL. Potem w

godzinach popołudniowych do Poznania wkraczają zmasowane oddziały wojska ściągnięte z poligonów. Żołnierze niemalże bez ograniczeń używają broni palnej i w mieście wytwarza się nastrój powstańczy. Krążą plotki, że do demonstrantów strzelają nie polscy, ale rosyjscy żołnierze przebrani w polskie mundury. To jeszcze bardziej wzmacniało element niepodległościowy i narodowy.

Wspomniał Pan o wkroczeniu wojska. Jak władze zareagowały na to, co działo się w Poznaniu?

Rano Biuro Polityczne podjęło decyzję, że do stłumienia protestu będzie użyta siła. Nie podjęto żadnych rozmów z robotnikami, chociaż była na to szansa: przez kilka godzin wielki tłum - być może było to nawet sto tysięcy ludzi - czekał na przedstawicieli władz. Coraz gęstszy tłum gromadził się przed siedzibami Miejskiej Rady Narodowej i Komitetu Wojewódzkiego PZPR, dzisiaj jest to Uniwersytet Adama Mickiewicza. Dopiero gdy się okazało, że żaden z przedstawicieli władzy nie podejmie dialogu z demonstrantami, tłum wkroczył do tych gmachów. A potem właściwie nikt nie mógł już kontrolować tego, co się dzieje. Przed południem do stłumienia protestu użyto milicji oraz oddziałów wojska ze Szkoły Oficerskiej z przedmieść Poznania. Ale ci żołnierze i milicjanci nie otworzyli ognia do demonstrantów, co więcej - bratali się z nimi, oddawali broń i przyłączali się do tłumy stojącego na placu Stalina, dzisiaj Mickiewicza. Dopiero w godzinach popołudniowych - tutaj są różne relacje - około godziny szesnastej-siedemnastej, ściągnięto do Poznania oddziały wojska z kilku dywizji, które brały udział w ćwiczeniach na poligonach. Te oddziały otrzymały rozkazy użycia broni palnej. Nawet w raportach dowódców wojskowych pojawia się opinia, że broni tej używano w sposób niewspółmierny do rzeczywistego zagrożenia. Rezultatem tego była bardzo

duża liczba osób zabitych i rannych. Do tej pory nie ma gwarancji, czy zestawiono pełną listę ofiar. Wiadomo, że było ponad siedemdziesiąt ofiar śmiertelnych oraz kilkaset osób rannych. Warto zwrócić uwagę, że w Poznaniu zginęło więcej osób niż w grudniu 1970 roku w trakcie znacznie dłuższych protestów na Wybrzeżu, odbywających się w kilku miastach. Jest to dowód, że bunt w Poznaniu miał najbardziej dramatyczny, gwałtowny charakter i że stłumiono go w najbardziej brutalny sposób w całej historii PRL. Warto jeszcze powiedzieć, że determinacja właściwie nie demonstrantów, tylko już powstańców, była tak duża, że według raportów wojskowych i milicyjnych pojedynczy ludzie ostrzeliwali się z dachów domów czy ze strychów jeszcze do godzin porannych 30 czerwca.

Czy w innych miastach były podobne wystąpienia?

Przede wszystkim trzeba powiedzieć, że do pewnego momentu część demonstrantów chciała przenieść bunt poza granice Poznania. Uzbrojone grupy na samochodach ciężarowych wyruszały do miejscowości pod Poznaniem. Doszło nawet do kilku prób rozbrojenia komisariatów milicji. Jednak w innych miastach nie doszło do tak gwałtownych wystąpień, natomiast w ciągu najbliższych dni i tygodni było szereg przejawów solidarności z robotnikami i mieszkańcami Poznania. W zakładach pracy w całej Polsce zwoływano masówki, na których pracownicy mieli potępić uczestników poznańskiego buntu. Ale często dochodziło na nich do wyrażania solidarności z mieszkańcami Poznania. Z dokumentów policyjnych wynika, że w całym kraju pojawiały się ulotki i napisy na murach solidaryzujące z Poznaniem. Inną kwestią było pojawienie się strajków w różnych miejscach Polski, które - jak oceniał sam aparat bezpieczeństwa - były reakcją na Poznań. Na ogół żądano w nich podwyżek

plac. Reasumując można powiedzieć, że w skali całego kraju reakcja była bardzo silna, jakkolwiek nigdzie indziej nie doszło do wydarzeń równie dramatycznych i gwałtownych jak w samym Poznaniu.



Źródło Jarosław Maciejewski, Zofia Trojanowicz, Poznański czerwiec 1956, Poznań 1981, ISBN 83-210-1319-2

Jakie były polityczne skutki poznańskiego strajku?

W krótkiej perspektywie mamy do czynienia z bardzo brutalną reakcją władzy. Aresztowano kilkuset ludzi w Poznaniu, w trakcie śledztwa traktowano ich bardzo brutalnie. Nastąpiły bardzo ostre gesty i wypowiedzi ze strony rządzących, na przykład słynne przemówienie premiera Cyrankiewicza, który powiedział, że władza ludowa będzie odcinała podniesioną na nią rękę. Sygnały te wskazywały, że może nastąpić zahamowanie liberalizacji politycznej i powrót do twardego, stalinowskiego kursu. Ale już mniej więcej w miesiąc po poznańskim buncie, na VII Plenum KC PZPR, ocena Poznania nieco się zmieniła. Zaczęto mówić o dwóch jego nurtach: z jednej strony miała to być imperialistyczna prowokacja, a z drugiej usprawiedliwiony gniew robotników, tyle że wykorzystany przez zachodnich agentów.

Paradoksalnie, w dłuższej perspektywie krwawo stłumiony bunt poznański był czynnikiem, który odegrał ogromną rolę z punktu widzenia polskiego Października i zmian politycznych, do których wówczas w Polsce doszło, a więc odejścia od stalinizmu i powrotu Gomułki do władzy. W moim przekonaniu, a można to udowodnić odwołując się do różnych dokumentów partyjnych i policyjnych, Poznań pokazał rządzącym, jak złe i wybuchowe są nastroje w Polsce. Wyraźnie widać, że władze obawiają się podobnych wybuchów w innych miastach, może w skali całego kraju. Zresztą tuż po wydarzeniach w Poznaniu opracowano plany obrony gmachów publicznych we wszystkich większych miastach Polski. Po Poznaniu władze zdały sobie sprawę, że dalsza liberalizacja jest nieuchronna, że zaniechanie reform politycznych i gospodarczych może doprowadzić do wielkiego wybuchu społecznego niezadowolenia. Moim zdaniem, wydarzenia poznańskie mają bezpośredni związek z decyzją o oddaniu władzy Władysławowi Gomułce i zmianami, które wprowadził w Polsce, poczynając od października 1956 roku.

Jaki stosunek do Poznańskiego Czerwca miała ekipa Gomułki?

Kiedy Gomułka dochodził do władzy, pamięć Poznania była bardzo ważna. Przejmując władzę nawiązał do wydarzeń poznańskich w swoim słynnym przemówieniu wygłoszonym na VIII Plenum KC PZPR. Wystąpienie I sekretarza transmitowano przez radio na całą Polskę. Wtedy Gomułka oddał hołd robotnikom Poznania. Powiedział, że strajkujący mieli rację, ponieważ protestowali przeciwko błędnej polityce partii, represjom, niskiej stopie życiowej. Brzmiało to dosyć jednoznacznie i było oddaniem robotnikom Poznania pełnej satysfakcji. Zresztą skazani w procesach, które odbyły się w Poznaniu we wrześniu 1956, w tygodniach czy miesiącach po

objęciu władzy przez Gomułkę w ogromnej większości wyszli na wolność. Ale to było w roku 1956, a tymczasem już w 1957 temat Poznania zaczyna się wyciszać. Praktycznie w następnych latach już się do niego nie wraca. Wokół tego, co wydarzyło się w Poznaniu, i wokół poznańskiego buntu zapada milczenie na długich dwadzieścia kilka lat. Dopiero

"Solidarność" w sensie najbardziej dosłownym przywraca pamięć o tych wydarzeniach, ponieważ dochodzi do wzniesienia pomnika Poznańskiego Czerwca. Jego odsłonięcie w czerwcu 1981 roku jest wielką uroczystością, ważnym wydarzeniem dla ogólnopolskiej "Solidarności". Ale na to trzeba było czekać dwadzieścia kilka lat.

*Prof. dr hab. Paweł Machcewicz - historyk, politolog, profesor Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych UW, docent w Instytucie Studiów Politycznych PAN w Zakładzie Najnowszej Historii Politycznej, dyrektor tworzącego się Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku, b. dyrektor Biura Edukacji Publicznej IPN. W roku 2001 otrzymał (wspólnie z Andrzejem Friszke i Rafałem Habielskim) Nagrodę im. Jerzego Giedroycia za książkę *Druuga Wielka Emigracja* (1999). Jest także laureatem Nagrody Historycznej "Polityki" za książkę *Polski rok 1956* (1993) i Nagrody Fundacji na rzecz Nauki Polskiej dla młodych pracowników nauki (w roku 1993). Opublikował także *Emigrację w polityce międzynarodowej* (1999) oraz *Historię Hiszpanii* (1998; wraz z Tadeuszem Miłkowskim).*

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski



Garrett ACE 150

Wykrywacz metali ACE150 produkowany przez firmę GARRET jest wykrywaczem dynamicznym z dyskryminacją. Z założenia jest przeznaczony dla początkujących poszukiwaczy (choć niekoniecznie) z przeznaczeniem na kolorową drobnicę.

Budowa wykrywacza.

Wykrywacz składa się z 3 części a mianowicie:

- sondy z rurką i przewodem,
- rurki aluminiowej łączącej sondę z uchwytem,
- uchwyty z podłokietnikiem i pudełkiem elektroniki.

Rozłożony wykrywacz mieścił się spokojnie do plecaka typu „Jarocin” wraz z saperką wałówką, napojami okolicznościowymi oraz garderobą wierzchnią przeciwdeszczową typu „sztormiak”.

Poszczególne części wykrywacza pasują do siebie z oczywistą logiką i złożenie wykrywacza nie powinno sprawić trudności przeciętnie rozgarniętemu eksploratorowi wiedzącemu jak wygląda wykrywacz metali. Kabel sondy jest solidny. Montaż kabla do sondy wygląda porządnie a wtyk po zamontowaniu do electronicboxu trzyma się stabilnie.

Waga wykrywacza po złożeniu jest niewielka i przed przystąpieniem do poszukiwań nie jest wymagane wcześniejsze ucześnieczanie na siłownię.

Wyważenie wykrywacza jest dobre.

Wykrywacz posiada regulację wysokości i dopasowanie długości wysięgnika do preferencji użytkownika nie sprawia problemu.

Sonda wykrywacza, to ażurowa sonda eliptyczna PROformance 6 x 9,5” lekka i całkiem przyjemna. Chociaż kształt cewki na początku jakoś mi nie pasował – małe to takie i jajowate - przyzwyczajenie do okrągłych militarystycznych sond. Wykonanie sondy zewnątrznie - bo do środka jakoś nie kusiło mnie żeby zajrzeć bardzo solidne - aczkolwiek dają się słyszeć opinie o konieczności zakładania osłony ze względu na podatność spodniej części na odpryskiwanie wypełniacza przy kontakcie z np. kamieniami.

Elementy regulacyjne panelu sterowania to 3 przełączniki:

- Mode (tryb pracy)
- Sensitivity (czułość)
- Power (no comments).

Dodatkowo panel posiada wskaźnik LCD oraz gniazdo słuchawek „duży jack” umieszczony z tyłu electronicboxu. Po przeczytaniu instrukcji obsługi, średnio rozgarnięty eksplorator powinien połączyć się, co i jak.

Wykrywacz zasilany jest 4 bateriami typu „paluszek”. Montaż baterii nie sprawia większych trudności oraz nie wymaga zastosowania wkrętaka, noża lub innych ostrych narzędzi. Baterie są umieszczone w pudełku z elektroniką. Po zsunięciu klapki nie dostajemy się do „koszyka” na baterie nie odsłaniając jednocześnie elektroniki.

Praca z wykrywaczem nie przedstawia nawet początkującemu eksploratorowi żadnych trudności. Mamy do dyspozycji bardzo czytelny wyświetlacz LCD umożliwiający nam 5-cio segmentową identyfikację znaleziska oraz możliwość określenia głębokości zalegania monety. Mamy także do dyspozycji trójtonową dźwiękową identyfikację znaleziska.

Czułość wykrywacza ma cztery poziomy. Najlepiej pracowało mi się na trzecim poziomie gdyż na czwartym trafiały się jakieś dziwne zachowania i fałszywe sygnały.

Szukać możemy w trzech trybach. Każdy z trybów posiada fabrycznie zaprogramowane poziomy dyskryminacji - nie mamy możliwości płynnej regulacji dyskryminacji i dopasowania jej do naszych osobistych preferencji. Tryby pracy to:

- All metal,
- Jewlery,
- Coins.

Podczas pracy na All metall wykrywamy wszystkie metale.

Tryb Jewlery przeznaczony jest na szukanie biżuterii.

Tryb Coins służy do szukania monet, lecz wykrywacz jest skalibrowany na monетки amerykańskie i lepiej pracować na Jewlery.

Zmiana trybu pracy odbywa się szybko za pomocą przełącznika Mode.

Dodatkowo dźwiękowa identyfikacja pozwala nam bez zerkania na wyświetlacz stwierdzić czy jesteśmy zainteresowani fantem czy nie.

W odróżnieniu od modelu ACE250, ACE150 nie posiada PIN POINTU a przydałby się, bo to wygodna rzecz jest.

Zasięgi wykrywacza nie powalają na ziemię, ale do rekreacyjnego poszukiwania drobnic i biegania po plaży wystarczą – wszak do tego ten wykrywacz został skonstruowany.

Podczas kilku wyjść w teren z ACE'm stwierdzam, że jest to fajny wykrywacz i miło się z nim pracuje.

Konstrukcja piszczałki jest stabilna, chociaż ma lekkie luzy na połączeniach i konieczne było owinięcie rurek taśmą izolacyjną, aby je zlikwidować.

Jednym słowem: nie jest to sprzęt dla profesjonalisty, chociaż za niewielkie pieniądze mamy wykrywacz na wysokim poziomie technologicznym. Początkujący poszukiwacz albo weekendowy „czyściciel drobnic” może czuć się spełniony (choć pewnie po góra dwóch sezonach albo zrezygnuje z kopania w ogóle albo stanie się przyszłym profesjonalistą i niechybnie zrujnuje budżet domowy na okres 2 lat zakupując coś bardziej „pro”).

Kopi



Niemcy 1923 – 1939

7,92 x 57 Mauser, cz.2



Producent: RWS Rheinisch-Westfälische Sprengstoff A.G., Stadeln/Nürnberg; siedemnasta seria z 1936 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: RWS Rheinisch-Westfälische Sprengstoff A.G., Stadeln/Nürnberg. Wyprodukowano w 1937 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Polte Armaturen u. Maschinenfabriken A.G., Grüneberg; szósta seria z 1935 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Preßwerk Metgethen GmbH., Metgethen bei Königsberg; trzecia seria z 1937 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwarenfabrik Treuenbritzen GmbH, Selterhof; trzecia seria z 1935 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: HASAG, Hugo Schneider A.G., Leipzig; dwudziesta szоста seria z 1938 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwerk Wolfenbüttel GmbH, Polte; szesnasta seria z 1937 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwerk Wolfenbüttel GmbH, Polte. Wyprodukowano w 1938 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwarenfabriken Treuenbrietzen GmbH., Röderhof; dwunasta seria z 1936 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwerk Odertal GmbH.,
Odertal Post Lauterberg, Harz; trzynasta
seria z 1938 roku; łuska z mosiądzu 72 (72%
Cu, 28% Zn).



Producent: Finower Industrie GmbH.,
Finow/Mark Brandenburg; czwarta seria z
1937 roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu,
28% Zn).



Producent: Märkisches Walzwerk GmbH.,
Strausberg; trzecia seria z 1939 roku; łuska z
mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Westfälische Metallindustrie
A.G., Lippstadt; pierwsza seria z 1939 roku;
łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28% Zn).



Producent: Metallwarenfabrik Mansfeld
A.G., Rothenburg; jedenasta seria z 1938
roku; łuska z mosiądzu 72 (72% Cu, 28%
Zn).

JARO

Poszukiwania żołnierskiego skarbu



Foto: FreeImages.com/Artist's Sarah Kobunski

Letni poranek obudził mnie pod namiotem. Rozpoczął się kolejny dzień poszukiwań i wyjaśniania lokalnych przekazów o ukrytym skarbie.

Przez ostatni tydzień przeszukałem „pewny” teren, jak o polu za lasem opowiadali miejscowi. Nie licząc kilku monet, łusek od niezliczonej ilości gwoździ nie przybliżyłem się ani o krok do zakopanego skarbu. Dlatego też, od dzisiaj postanowiłem podejść do poszukiwań inaczej, bardziej „fachowo”.

W pierwszej kolejności postanowiłem spisać miejscową legendę o ukrytym skarbie. Następnie analizując zapis wyłuskać elementy stałe, niezmiennie na przestrzeni dziesiątek lat. Oczywiście dobrze byłoby porównać ze zdarzeniami historycznymi z tamtego okresu, jednak brak było materiałów źródłowych pod ręką.



Foto: *FreeImages.com/Artist's Krzysztof (Kriss) Szkurlatowski*

Spisałem legendę, która brzmiała mniej więcej tak:

„Po przegranej bitwie niedobitki wojsk rosyjskich uciekały kierując się na miejscowość Z. Do naszej wsi również z miejscowości Ł. drogą na Ż. podążała trzyosobowa grupka wojaków. Niestety dogonił ich wrogi pościg, z którym wdali

się w walkę. Jeden z żołnierzy, z ciężkimi ranami, odłączył się od grupy i w pobliżu drogi na Ł. zakopał skrzynkę z kasą. Wybrane miejsce zaznaczył wbijając w rosnącą nieopodal choinę bagnet, a następnie udał się lasem do naszej wsi. Jego dwaj kopani zginęli w potyczce, a jego dobrzy ludzie ukryli i pielęgowali. Niestety z powodu licznych ran coraz bardziej podupadał na zdrowiu. Pewnego razu wezwał do siebie gospodarza, u którego znalazł schronienie i zdradził mu tajemnicę ukrytej skrzynki. Zobowiązał go przy tym aby sam jej nie wykopywał, a jedynie wskazane miejsce przekazał wojskom rosyjskim. Niedługo potem żołnierz zmarł. Gospodarz wskazane miejsce doglądał, a trafiał na niej dzięki tkwiącemu w choinie bagnetowi.

Lata mijały a po zakopany skarb nikt się nie zgłaszał. Stary już gospodarz postanowił przekazać informację swojemu synowi. Jednak gdy ten chciał znaleźć opisane miejsce okazało się, że choina z wbitym bagnetem została ścięta. Próżno szukał przez całe lata skarbu. Nie znalazł go i do tej pory leży zakopany w miejscu gdzie niegdyś rosła choinka z bagnetem.”

Z całej legendy wyłuskałem kilka elementów, które przyjąłem za pewnik. Uciekający żołnierze ukryli coś przy drodze z Ł do M. Pomimo prowadzonych przez mieszkańców poszukiwań nie udało się niczego odnaleźć.

Niestety w chwili obecnej elementy te nie przybliżyły mnie nawet na krok do odkrycia tajemnicy. Spędziłem pół dnia nad mapą starając się zrozumieć w jaki sposób mogli kierować się żołnierze na M. Według relacji miejscowej starszyny przed wojną szukano za ostatnią stodołą, która potem wraz z połową wsi spłonęła w wielkim pożarze. Naniósłem więc na mapę nieistniejące zabudowania według relacji miejscowych i dostrzegłem pewien

zadziwiający szczegół. Otóż według uzyskanych informacji budynki stały dokładnie przy aktualnej drodze z M na Ł. A przecież żołnierz nie zakopywałby skarbu tak blisko zabudowań narażając się na to, że ktoś z okna dojrzy jego działania. A więc cała sprawa musiała się wydarzyć dalej poza wsią. Ale dalej były już tylko pola !!. W takim razie gdzie została ukryta skrzynka? W jednej chwili pojawiło się zbyt wiele niewiadomych. Zostawiając swój skromny biwak wsiadłem w najbliższy PKS i udałem się do domu po stare mapy tego rejonu.



foto: FreeImages.com/Artist's Max Mitenkov

I tak jak przewidywałem, po porównaniu starych map z nowymi pojawiła się nowa nadzieja na odnalezienie skarbu. Otóż według posiadanej mapy aktualna droga na Ł. nie jest drogą używaną w interesującym mnie okresie!! Stara droga szła z M łukiem na Ż. i na łuku odbijała na Ł. Żołnierze złapani w tamtym rejonie musieli się bronić z dala od wszelkich zabudowań, a co za tym idzie mieli też łatwiejszą możliwość ukrycia skrzynki.

Pełen nadziei wróciłem rano z powrotem do M. Obozowisko zastałem w stanie nienaruszonym co ucieszyło moją duszę. Przez kilkanaście lat jeżdżenia w to miejsce tylko raz zdarzyła się kradzież w

namiocie. W miejscowym sklepie zaopatrzyłem się w prowiant i wyruszyłem na podbój nowego terenu. W duchu liczyłem, że po dojściu w interesujący rejon da się zauważyć polanę bądź młodsze drzewa, które mogłyby znajdować się w miejscu ścięcia choiny. Niestety las był wszędzie podobny. Postanowiłem zatem zacząć szukać etapami wzdłuż drogi, stopniowo wchodząc w las. Pierwszy dzień nie przyniósł rezultatu. Zmęczony, z obolałymi nogami wróciłem do obozu i od razu zapadłem w sen. Drugi dzień poszukiwań również nie wniósł nic nowego. W trzeci dzień już z samego rana uśmiechnęło się do mnie szczęście. Po zaledwie godzinie poszukiwań usłyszałem przyjemny dla ucha sygnał. Delikatnie i z pełnym namaszczeniem wbiłem w ziemię saperkę i wydobyłem monetę. Oczyszcziłem ją i już wiedziałem, że jestem na tropie fascynującej przygody. Moneta okazała się srebrnymi 10 kopiejkami. Z nowym zapalem wróciłem do poszukiwań. Kolejna moneta pojawiła się nie dalej niż 10 m dalej. Do końca dnia udało mi się wydobyć 10 srebrnych monet. Jednak ani śladu skrzynki. Nie chcąc zgubić nazajutrz tropu rozbiłem prowizoryczny biwak w miejscu odnalezienia monet. Praktycznie nieprzespana noc z powodu wizji odnalezienia wielkiego skarbu wyгнаła mnie na poszukiwania z pierwszymi promieniami słońca.

Przez następne dwa dni chodziłem po lesie głodny mając w plecaku jedynie resztki wody. Wciągu tych dwóch dni udało mi się odnaleźć jeszcze 4 kolejne monety. Od śmierci głodowej uratował mnie telefon od żony, która delikatnie mówiąc kazała wracać i zabrać się do jakiejś roboty. Tak więc bogatszy o kilkanaście monet wracałem do domu wiedząc, że odnalezione przeze mnie miejsce ma coś wspólnego z usłyszaną we wsi legendą.

Po kilku dniach pobytu w domu naszły mi następujące refleksje. Odnalezione miejsce z monetami znajdowało się w

środku lasu, kilkadziesiąt metrów od drogi. Na miejscu prócz monet nie odnalazłem nic innego mogącego świadczyć o potyczce czy jakiegokolwiek walce. Być może w tamtym miejscu uciekający żołnierz przewrócił się niosąc skrzynkę. Rozsypane monety zbierał pośpiesznie i niezbyt starannie gubiąc kilkanaście sztuk.

Już planuje kolejny urlop, który tak jak poprzedni z pewnością spędzę w lesie na poszukiwaniu ukrytego skarbu. Jeżeli nie uda mi się go odnaleźć to chociaż po jakimś czasie we wsi pojawi się nowa legenda o szalonym poszukiwaczu ukrytego skarbu, który nigdy nie wrócił z lasu tylko błąka się po nim i straszy grzybiarzy podkradając im baterie do wykrywacza.

Majster Bieda

W kolejnej odsłonie cyklu *"Portrety kobiet"*
Związek Szlachty Polskiej
zaprasza na prelekcję


POLSKIE DZIEWCZYNY BONDA

godzina 11.00, 18 czerwca 2016
Rynek 58, Sala nr 35 na 3 piętrze
Dolnośląska Biblioteka Publiczna
im. Tadeusza Mikulskiego


WSTĘP WOLNY

Udział wezmą:



- Jarosław Molenda *"Krystyna Skarbek, ulubiona agentka Churchilla"*
- Marek Luszczyński *"Władysława Maciejszyna: najważniejsza agentka Piłsudskiego"*
- Jerzy Rostkowski *"Polskie arystokratki w konspiracyjnym wywiadzie podczas WW 2"*
- gość specjalny - Anna Strzelec Schütz autorka wierszy zamieszczonych w książce *"Świat Muszkietierów. Zapomnij albo zgin"*





główny organizator



współorganizatorzy



patronat medialny



Ustanowienie Orderu Virtuti Militari



22 czerwca 1792 r. król Stanisław August ustanowił Order Virtuti Militari (dosł. Cnocie wojskowej). Odznaczenie miało być przyznawane za zasługi na polu bitwy. Z zamiarem tym król nosił się już od pewnego czasu. Po pierwszym większym zwycięstwie w wojnie polsko-rosyjskiej przeciwko konfederacji targowickiej, w obronie Konstytucji 3 maja, pod Zieleńcami (18 czerwca 1792), dowodzący w niej królewski bratanek książę Józef Poniatowski poprosił stryja o specjalne odznaczenie dla żołnierzy. Pierwsze ordery nadano wraz z ustanowieniem odznaczenia, 22 czerwca. Wręczono je 25 czerwca w Ostrogu nad Horyniem na Wołyniu, w miejscu stacjonowania polskich oddziałów.

Wśród 15 udekorowanych byli generałowie: ks. Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Michał Wielhorski, Stanisław Mokronowski, ks. Eustachy Sanguszko i Józef Zajączek, a prócz nich dwóch pułkowników, jeden podpułkownik, dwóch majorów, dwóch poruczników oraz jeden szef szwadronu. Kilka miesięcy później, po powrocie ks. Poniatowskiego do Warszawy, ustanowiono statut orderu, wprowadzając rozdział na pięć klas: Krzyż Wielki z Gwiazdą, Krzyż Komandorski, Krzyż Kawalerski, Medal Złoty, Medal Srebrny. Nad przyznawaniem odznaczeń miała czuwać Kapituła, do której weszliby wszyscy odznaczeni 25 czerwca. Do nieodległego już końca panowania Stanisława Augusta udało się w tym czasie nadać go aż 526 osobom.

Order ten, jak niewiele innych odznaczeń, miał burzliwą historię.

Odznaczenie Virtuti Militari nosiło różne nazwy:

- 1792-1794 - Order Virtuti Militari,
- 1806-1815 - Order Wojskowy Księstwa Warszawskiego,
- 1815-1831 - Order Wojskowy Polski,
- 1832-1918 - Polska Odznaka Zaszczytna za Zasługi Wojenne,
- 1919-1933 - Order Wojskowy Virtuti Militari,
- 1933-1945 - Order Wojenny Virtuti Militari,
- 1960-1992 - Order Virtuti Militari,
- od 1992 - Order Wojenny Virtuti Militari.



Pierwotnie order miał kształt owalny. Na awersie był napis "SAR" (łac. *Stanislaus Augustus Rex*) zwieńczony koroną królewską, a pod monogramem - dwie gałązki palmowe. Na rewersie wygrawerowano dwuwierszem napis "VIRTUTI MILITARI". Już na przełomie sierpnia i września 1792 roku - po ustanowieniu statutu Orderu - zmieniono jego wygląd m.in. poprzez nadanie mu kształtu krzyża, który przetrwał, z pewnymi modyfikacjami, do dnia dzisiejszego.

Obecnie Order Wojenny Virtuti Militari ma formę nadaną mu w 1933 roku.

Odznaką Orderu Wojennego Virtuti Militari jest krzyż równoramienny, zakończony na rogach ramion kulkami. Na ramionach poziomych krzyża umieszczony jest napis "VIRTUTI", na ramionach pionowych napis "MILITARI". Ramiona krzyża w klasach I, II i III pokryte są czarną emalią w złożonym obramowaniu, w klasie IV złożone z wewnętrznym czarno emaliowanym obramowaniem i w klasie V srebrzone z wewnętrznym czarno emaliowanym obramowaniem. Napisy w klasach I, II i III są złożone, w klasach IV i V czarno emaliowane. W środku krzyża na złożonej, okrągłej tarczy w dwudzielnym wieńcu laurowym pokrytym zieloną emalią umieszczony jest biało emaliowany orzeł w kształcie z roku 1792. Na odwrotnej stronie krzyża w środku napis "HONOR I OJCZYŻNA" oraz data "1792". Krzyż w klasach I i II zwieńczony jest złożoną koroną królewską. Wymiar krzyża wynosi: w I klasie - 64 mm, w klasie II - 55 mm, w klasie III - 45 mm i w klasach IV i V - 38 mm.

(Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10.11.1992 r.)

Burzliwe dzieje orderu widać choćby w tym, że nadawali go kolejno: król, car, "braterski zespół", książę warszawski, Zgromadzenie Kawalerów, Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, Naczelny Dowódca Wojska Polskiego, Krajowa Rada Narodowa oraz Prezydent RP na wniosek Kapituły.

Zmieniały się przywileje odznaczonych. Przykładowo, na sam koniec swego panowania (październik 1812 r.) książę warszawski Fryderyk August postanowił, iż każdy podoficer i szeregowy odznaczony Krzyżem Złotym lub Srebrnym miał prawo pobierać roczną pensję, do czasu awansu na oficera, lub w przypadku zwolnienia ze służby wojskowej - dożywotnio.

Z kolei Sejm Rzeczypospolitej Polskiej postanowił m.in., że każdy kawaler orderu (bez względu na klasę i inne pobory otrzymywane z tytułu wykonywanej pracy) będzie otrzymywał dożywotnio roczną "pensję Orderową" w wysokości 300 zł. Ponadto przyznano kawalerom przywilej pierwszeństwa przy przydziale ziemi, obejmowaniu posiadłości rządowych, przyjmowaniu do zakładów dla inwalidów oraz uzyskiwaniu dla dzieci miejsc stypendialnych w rządowych placówkach oświatowych i zakładach wychowawczych.

Order bywał znoszony. Już 29 sierpnia 1792 konfederacja targowicka zabroniła jego noszenia pod groźbą surowych kar, ale zakaz uchylono w listopadzie 1793 r. 7 stycznia 1794 Rada Nieustająca unieważniła order i zakazała jego noszenia, co uchylił dekret Fryderyka Augusta w 1806 roku. 12 stycznia 1832 r. car Mikołaj I zdegradował odznaczenie do rangi rosyjskiej "Polskiej Odznaki Zaszczytnej za Zasługi Wojenne". Miano orderu odzyskał dzięki Sejmowi Ustawodawczemu RP 1 sierpnia 1919 roku - jako Order Wojskowy Virtuti Militari.

Obowiązujące do dzisiaj klasy Orderu ustalił dekretem król saski i książę warszawski Fryderyk August (26 grudnia 1806 roku):

- I klasa - Krzyż Wielki (z gwiazdą),
- II klasa - Krzyż Komandorski,
- III klasa - Krzyż Kawalerski,
- IV klasa - Krzyż Złoty,
- V klasa - Krzyż Srebrny.

Pierwszą "konstytucyjną" Kapitułę Orderu Virtuti Militari powołał w styczniu 1920 roku Naczelnik Państwa Józef Piłsudski. W jej skład weszli:

- marszałek Józef Piłsudski - przewodniczący,
- gen. broni Józef Haller,
- gen. por. Wacław Iwaszkiewicz-Rudoszański,
- gen. ppor. Jan Romer,
- gen. ppor. Edward Rydz-Śmigły,
- gen. ppor. Franciszek Latinik,
- płk Mieczysław Kuliński,
- płk Stanisław Skrzyński,
- mjr Mieczysław Mackiewicz,
- kpt. Andrzej Kopa,
- kpt. Adam Koc.

Odnaczeniem mogą być uhonorowane nie tylko osoby fizyczne. Do tego grona dołączyły także w roku 1920 miasta Lwów i Verdun, a następnie jednostki wojskowe oraz okręty. W roku 1939 uhonorowano orderem Warszawę.

Historia Orderu to nie tylko świetność i splendor. W 1976 roku w proteście przeciwko odnaczeniu przez władze PRL Leonida Breżniewa Orderem Virtuti Militari I Klasy przedwojenni dowódcy odznaczeni tym Orderem zorganizowali uroczyste złożenie swoich odznaczeń na Jasnej Górze, gdzie je zostawili przed obrazem Matki Boskiej.

Po 1989 roku Orderu Virtuti Militari nie przyznano.

10 lipca 1990 prezydent Wojciech Jaruzelski uchylił uchwałę Rady Państwa PRL z 21 lipca 1974 r. w sprawie nadania Krzyża Wielkiego Orderu Wojennego Virtuti Militari Leonidowi Breżniewowi. 2 sierpnia 1995 prezydent Lech Wałęsa uchylił uchwałę Krajowej Rady Narodowej z 24 kwietnia 1946 r. w części dotyczącej nadania generałowi broni Krzyża IV klasy Orderu Virtuti Militari Iwanowi Sierowowi. 26 lipca 2006 r. prezydent Lech Kaczyński pozbawił Wincentego Romanowskiego orderu nadanego rozkazem Naczelnego Dowódcy Wojska Polskiego z 3 sierpnia 1945 r.

Obecne reguły przyznawania orderu Virtuti Militari są następujące:

- Krzyż Wielki - I klasa - może otrzymać naczelny wódz za zwycięską wojnę, wyjątkowo - już po jej zwycięskim zakończeniu, dowódca armii lub wyższy dowódca za całokształt pracy wojennej przy wykazaniu się wybitnymi wynikami w poszczególnych kampaniach.
- Krzyż Komandorski - II klasa - może otrzymać dowódca armii albo wyższy dowódca, wyjątkowo dowódca grupy, dywizji lub równorzędny, za śmiały i pełen inicjatywy prowadzenie operacji wojennej, mającej duże znaczenie dla przebiegu wojny, jak również oficer, który przyczynił się wybitnie do rozstrzygającego zwycięstwa.
- Krzyż Kawalerski - III klasa - może być nadany dowódcy oddziału do dowódcy armii włącznie za nadzwyczajne czyny bojowe lub wybitną inicjatywę, połączoną z umiejętnym i skutecznym dowodzeniem, a wyjątkowo może go otrzymać oficer sztabu za współpracę z dowódcą, jeżeli ta współpraca przyczyniła się do rozstrzygającego zwycięstwa w bitwie.
- Krzyż Złoty - IV klasa - może być nadany żołnierzowi, który posiadał już Krzyż Srebrny (w wyjątkowych przypadkach ten warunek może być pominięty) za umiejętne i skuteczne dowodzenie oddziałem do dywizji włącznie lub za wybitną inicjatywę, zapewniającą duży sukces bojowy.
- Krzyż Srebrny - V klasa - może być nadany dowódcy za śmiały i pełen inicjatywy czyn bojowy połączony ze skutecznym i umiejętnym dowodzeniem, a także żołnierzowi, który swoim przykładem wpłynął na towarzyszy, doprowadzając ich do wybitnego czynu bojowego lub sam dał przykład niezwyklego męstwa. Krzyżem Srebrnym mogą być także odznaczane za niezwykle męstwo osoby cywilne, oddziały, miasta i inne zbiorowości.

Order może zostać nadany jedynie w czasie wojny lub nie później niż przez pięć lat od jej zakończenia.

(Sejm RP, Ustawa z 16 października 1992 roku)

Sejm uchwałą z 1919 roku ustanowił święto Orderu Virtuti Militari na 3 maja, a w 1933 roku przeniósł je na 11 listopada. Obowiązuje to do chwili obecnej.

M. G.-K.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

WYSTAWA MALARSTWA

Janusza Orzechowskiego

Why So Serious?

Wernisaż:
10 czerwca 2016, godz. 19:00

Miejsce:
galeria officyna art & design
Al. Jerozolimskie 107, Warszawa

Wystawa czynna:
do 22 czerwca 2016

Kurator wystawy:
Aniła Wolszczak
Dom Aukcyjny Art in House

OFFICYNART & DESIGN

Partnerzy: adnext, GRAFpoint, F&K, Płocki Ośrodek Kultury, HIRO, MNI, Art & Imperium, Artysta i sztuka, G&A GALLERY, kulturonline.pl, PANGEA, Ferchilli

Partnerzy medialni: [logos]

Bolesław Chrobry

Pierwszy król Polski był synem Mieszka I i księżniczki czeskiej Dobrawy. Urodził się w 967 r. Władzę objął po śmierci ojca w roku 992, gdy przepędził przyrodnich braci i macochę Odę i rozprawił się z opozycją możnych Przybywoja i Odolana.

Zasłynął jako władca, który udzielił schronienia bp. Wojciechowi i poparł jego misyjną wyprawę do Prus. Po śmierci świętego wykupił jego ciało i złożył w Gnieźnie, pozyskał dla swego młodego Kościoła bezcenne relikwie męczennika.

Chrobry był współpracownikiem i sojusznikiem cesarza Ottona III, którego gościł na zjeździe gnieźnieńskim w 1000 r. Jednym z wymiernych efektów tego spotkania było stworzenie polskiej prowincji kościelnej z Gnieznom jako metropolią i biskupstwami w Kołobrzegu, Krakowie i Wrocławiu.



Po śmierci cesarza w 1002 r. Chrobry wojował z Niemcami. Dopiero pokój w Budziszynie 30 stycznia 1018 r. pozwolił zakończyć wieloletni konflikt i pozostawił przy księciu Bolesławie zdobyte Milsko i Łużyce jako cesarskie lenno. W 1018 r. Chrobry podjął wyprawę na Ruś i zdobył Kijów. Pokonawszy Jarosława Mądrego, osadził na tronie ruskim księcia Świętopelka i przyłączył do swego władztwa Grody Czerwieńskie. Tuż przed śmiercią w 1025 r. Bolesław koronował się na króla. Tradycyjnie za miejsce pochówku Bolesława Chrobrego i Mieszka I uważa się podziemia katedry w Poznaniu.

PM

Z prof. Jerzym Strzelczykiem

rozmawia Wojciech Kozłowski

Jaki był stan polityczny dziedzictwa po Mieszku I, które po krótkim zamęcie objął Bolesław Chrobry? Jak wyglądało to państwo?

Nie najgorzej. W niezłym stanie zostawił Mieszko państwo swojemu synowi, niemniej był to jeszcze twór bardzo młody, niestabilizowany. Dopiero zasługą Chrobrego będzie jego stabilizacja i

uczynienie z tego zlepką rozmaitych terytoriów - Polski. Trzeba jednak wspomnieć o tym, że Mieszko pozostawił swojemu następcy również poważny problem - z drugą swoją żoną, margrabianką saską, miał trzech synów, czyli młodszych przyrodnych braci Chrobrego. Zgodnie z ówczesnymi wyobrażeniami, pragnął ich również wyposażyć w dzielnice, co stanowiło oczywiście potencjalne niebezpieczeństwo dla tego ciągle młodego tworu politycznego. Z tym problemem musiał sobie Chrobry poradzić na początku rządów. I poradził sobie - łamiąc wolę ojca, wypędzając macochę wraz z przyrodnimi braćmi i jednocząc pod swoim panowaniem całe ojcowe dziedzictwo. Można jednak powiedzieć, że było to dziedzictwo niełatwe.

Czy w tych przeszło trzydziestoletnich rządach Bolesława Chrobrego mógłby Pan Profesor wskazać ogólną strategię polityczną, pewną myśl, którą Chrobry kierował się przez cały okres swojego panowania?

Taką myślą przewodnią było właśnie dążenie do ustabilizowania państwa i rozszerzenia w możliwie największym

stopniu jego granic. W tym okresie dziejów Europy państwa mogły istnieć jedynie dzięki prowadzeniu ekspansji zewnętrznej. Tylko tą drogą władca mógł pozyskać środki niezbędne do utrzymania czy wzmocnienia państwa. Dlatego też panowanie Bolesława Chrobrego było pasmem ciągłych wojen na wszystkich frontach, ze wszystkimi sąsiadami. W tych zmaganiach osiągnął poważne sukcesy, ale leżał tu też załówek przyszłej słabości. Państwa Chrobrego - mimo że było ono silniejsze niż państwo jego ojca - nie stać było na skłócenie się ze wszystkimi sąsiadami. Już pod koniec panowania Chrobrego, a zwłaszcza za panowania i po śmierci jego syna, Mieszka II, miało się okazać, że przyniosło to opłakane skutki - niemal zupełne załamanie państwa polńskiego.

Czy cel Chrobrego - chęć skonsolidowania państwa - nie wydaje się sprzeczny z tą koniecznością prowadzenia wojen ekspansyjnych?

Taka była wtedy zwykła droga do tworzenia państwowości. Trzeba jednak powiedzieć, że dla wojen prowadzonych

ma. cis in regnum eligitur, in cuiusque Saxonibus Moguntia
à Vuillichiso unctus coronatur. Fama uolat super his
dicens, pariter in Merzburgiam illum quam citissimè
uenturum, quod et factum est. Ille Bernhardus dux
et Saxonum primates cum decore suorum conuenientes
benignè ab eo suscepti sunt, mox à se dominum sibi illum
ac regem elegerunt, sed et Bolitzlauronem Polonia ducem
occurrisse, et regis gratiam sibi supplicasse, foedere pacis
promisso reperiunt, quæ quia firma non fuit, postmo
dum patuit. Inde digressus per urbes et loca prouinciæ ali
quandiu commoratus, quæ agenda erant, prout tempus
et res poscebant, prudenter disponebat. Dominiæ quoque

Bernhardus D.
Boleslaus D.

przez Chrobrego nie da się znaleźć wspólnego mianownika. Część z nich miała charakter obronny. Mam na myśli wojny z Saksonią i z Cesarstwem. Toczyły się one także na polskim terytorium i zakończyły się pomyślnie dla strony polskiej. Bolesław, mimo dysproporcji sił na swoją niekorzyść, dzięki dalekowzroczej polityce, a także talentowi militarnemu, z tych długotrwałych, bo trwających około piętnastu lat wojen, wyszedł obronną ręką i utrzymał stan posiadania.

Gdzie w całej polityce konsolidacyjnej i ekspansji umieściłby Pan Profesor znaczenie nie tylko samego zjazdu gnieźnieńskiego, ale przede wszystkim koronacji Chrobrego u schyłku jego panowania? Czy w ówczesnej rzeczywistości polityczno-prawnej naprawdę istotne było to, że Polska przestawała być księstwem Polan, a stawała się królestwem?

Chrobry w odczuciu współczesnych, nie tylko swoich poddanych, Polaków - bo za jego panowania możemy już mówić nie o Polanach, lecz o Polakach - ale także częściowo w opinii zagranicznej, już przed koronacją uchodził za króla, czyli władcę potężnego, wyróżniającego się spośród książąt, jakich przecież w Cesarstwie i poza nim nie brakowało. Był władcą ponadprzeciętnym - to dla obserwatorów nie ulegało wątpliwości. Myślę, że te dwa wydarzenia - tak zwany zjazd gnieźnieński i koronacja - stanowią potwierdzenie tej tezy, inaczej nie doszłoby bowiem do spotkania z cesarzem, i to na polańskim gruncie. Cesarz w opinii współczesnych był głową całego świata chrześcijańskiego, przynajmniej tego łacińskiego. Przybycie do sąsiedniego władcy z wizytą, a nie w celach zbrojnych, było bezprecedensowe. Bezpośrednią przyczyną czy pretekstem do złożenia wizyty była chęć nawiedzenia grobu przyjaciela cesarza, męczennika - świętego Wojciecha. Bolesław Chrobry pojął, że sprawę Wojciecha - mimo jego,

zdawałoby się, bezowocnej śmierci - można znakomicie wykorzystać w interesie kształtującego się państwa polańskiego. Stworzył w swoim stołecznym Gnieźnie sakralny ośrodek swojego państwa, co było bardzo ważne. Gdyby nie realna potęga Bolesława Chrobrego, należy wątpić, czy do wizyty cesarskiej w ogóle by doszło. Otrzymał także rzecz wielkiej wagi: własną metropolię kościelną i prawo inwestytury biskupów. Na koronę królewską przyszło mu jednak jeszcze długo czekać.

Młody - gdy umierał dwa lata później, miał niecałe 23 lata - cesarz Otton III reprezentował niesłychanie ciekawą i niespotykaną w tych wiekach koncepcję wznowienia cesarstwa rzymskiego - renovatio Imperii Romanorum, na zasadzie innej, niż chciał tego jego dziadek, Otton, bliższej właściwie naszemu rozumieniu. Pragnął stworzyć federację niezależnych, równouprawnionych monarchii chrześcijańskich. Oczywiście wszyscy władcy tych państw uznawaliby zwierzchnictwo cesarza, ale nie na zasadzie dominacji, hegemonii, lecz moralnego autorytetu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Otton III i ci, którzy stali za cesarzem i jego planami - między innymi ówczesny papież Sylwester II - wyobrażali sobie, że to młode, dynamiczne państwo polańskie po rządami tak energicznego władcy, państwo opromienione niedawno męczeństwem św. Wojciecha, oraz także już chrześcijańskie państwo węgierskie króla Stefana Wielkiego staną się na wschodzie Imperium dwoma filarami Cesarstwa. Z tego powodu względy polityczne i religijne czy wręcz dewocyjne w stosunku do osoby św. Wojciecha wpłynęły na to wyróżnienie.

Zamierzenia te z różnych względów nie zostały zrealizowane, ale w tysięcznym roku nie można było tego przewidzieć.

Wspomniał Pan Profesor o schyłkowym

już okresie panowania Bolesława Chrobrego i o późniejszym rozpadzie jego państwa czy jego niemalże całkowitym upadku. Czy w 1025 roku, gdy Bolesław Chrobry umierał i do władzy szykował się jego syn, Mieszko II, można było przewidzieć, że za kilka lat całe państwo stanie na krawędzi upadku?

Z perspektywy naszych czasów wiemy, co się wydarzyło. Myślę, że dla starzejącego się króla - a ludzie, władcy zwłaszcza, wcześniej się w tych czasach starzeli - nie było to takie jasne. Nam, historykom, wydaje się, że pod koniec jego panowania były już pewne oznaki mogące wskazywać na przesilenie, na kryzys. Na przykład to, że według wszelkiego prawdopodobieństwa jeszcze za panowania Chrobrego odpadło od Polski Pomorze. W źródłach nie mamy żadnej wiadomości, by Chrobry próbował się temu przeciwstawić. Są tam też pewne poszlaki, że pod koniec panowania Chrobrego doszło w Polsce do

jakichś zaburzeń wewnętrznych. Wiemy, że nastąpił konflikt pomiędzy nim a pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim, przyrodnim bratem świętego Wojciecha. Nie wiemy jednak dokładnie, na czym ten konflikt polegał. Bolesław Chrobry chyba przeliczył się w swojej ekspansjonistycznej polityce. Jego państwa, aczkolwiek silnego, nie stać było na prowadzenie wojny na wszystkich frontach. W tle rysował się już złowrogi sojusz pomiędzy Cesarstwem na zachodzie a Rusią Kijowską na wschodzie. Można powiedzieć, że późniejszy upadek pierwszego państwa piastowskiego został jeśli nie wywołany, to w każdym razie przypieczętowany antypolskim sojuszem tych dwóch potęg.

Inna sprawa, że nieco później, w zmienionej konstelacji politycznej, to sami sąsiedzi pomogli Kazimierzowi Odnowicielowi odbudować polską monarchię.

Prof. Jerzy Strzelczyk - historyk, pracownik Instytutu Historii UAM, znawca dziejów Słowiańszczyzny średniowiecznej; autor monografii o Bolesławie Chrobrym.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski



90 lat samochodów SKODY w służbie prezydentom Republiki Czeskiej

90 lat temu ŠKODA Hispano-Suiza stała się oficjalnym wozem pierwszego prezydenta Republiki Czeskiej, Tomáša Garrigue Masaryka. Od tamtej pory różne modele ŠKODY służyły wielu czechosłowackim i czeskim głowom państwa oraz przedstawicielom rządu. Tradycje te są kontynuowane po dziś dzień: obecny prezydent Republiki Czeskiej Miloš Zeman był pierwszą osobą, która mogła sprawdzić najnowszą generację ŠKODY Superb.

„Odnaczające się wysoką jakością i prestiżem modele stojące na szczycie gamy ŠKODY były częstym wyborem na oficjalne wozy rządowe wielu czechosłowackich i czeskich głow państwa” – mówi Andrea Frydlová, Dyrektor Muzeum ŠKODY. „Tomáš Garrigue Masaryk, który został pierwszym prezydentem Czechosłowacji w 1918 roku, był także pierwszą osobą, która używała ŠKODY Hispano-Suiza. Dziś ŠKODA kontynuuje tę tradycję: nasz obecny prezydent Miloš Zeman był pierwszą osobą korzystającą z najnowszej, trzeciej generacji ŠKODY Superb, która zadebiutowała w zeszłym roku. Niestety, nie udało się zachować oryginalnego samochodu należącego do „TGM”, jak jest u nas znany prezydent Masaryk. W dziale restauracji Muzeum ŠKODY jest teraz jednak żmudnie odnawiany inny egzemplarz podobnej ŠKODY Hispano-Suiza”.



Pierwsza rządowa limuzyna ŠKODY była rozwijana w czasie przemian mających kluczowy wpływ na przyszłość producenta: w roku 1925 firma Laurin & Klement z Mladá Boleslav połączyła siły z dużym partnerem, firmą konstrukcyjną ŠKODA z Pilzna.

Bohemskie fabryki ŠKODY wytwarzały wtedy krótkie, ekskluzywne serie modeli na licencji jednej z najbardziej luksusowych marek samochodów na świecie, hiszpańskiej Hispano-Suizy. Sto najbardziej wyszukanych technicznie, najszybszych wozów lat 20. było dzięki temu zbudowanych w Czechach: tak powstały unikatowe ŠKODY Hispano-Suiza.

Na początku maja 1926 roku pierwszy z nich został sprzedany gabinetowi Tomáša Garrigue Masaryka (1850–1937) za 280 000 koron. Odpowiadało to zamówieniu datowanemu na 25 lipca 1925 roku, które zawierało szereg wozów wybranych osobiście przez czechosłowacką głowę państwa. Po zaakceptowaniu projektu unikatowego nadwozia – ze szklaną ścianą przedzielającą przedział szoferski od pasażerskiego – elegancką karoserię wykonała słynna paryska firma Carrosserie Kellner Frères. Pierwsza rejestracja „N-1” została zastąpiona przez numery „P-118” w latach trzydziestych, gdzie litera P wskazywała na stołeczną Pragę. W wieku 85 lat Tomáš Garrigue Masaryk zrezygnował z piastowanego urzędu w grudniu 1935 roku, a ŠKODA Hispano-Suiza przeszła na emeryturę razem z nim, zajmując miejsce w garażu jego rezydencji na Zamku na Hradczanach, do 17 marca 1936 roku. Wtedy też samochód został zwrócony do producenta i jego dalsze losy pozostają nieznane.

ŠKODA Hispano-Suiza wyposażona była w wiele zaawansowanych rozwiązań technologicznych, które podkreślały wyjątkowy, luksusowy charakter tego modelu. Wał korbowy wsparty na siedmiu łożyskach przyczyniał się do wyjątkowo gładkiej pracy sześciocylindrowego silnika o pojemności 6 654 cm³.



Jako część 350-kilogramowego bloku silnika, sam ważył 45 kg. Niezwykły pod względem konstrukcyjnym system wspomagania układu hamulcowego limuzyny, której waga mogła dochodzić do 2,7 tony, wykorzystywał jej energię kinetyczną i stopniowo wspomagał hamulce bębnowe. Jako że efekt powiększał się wraz ze stopniem naciśnięcia pedału, proces hamowania był płynniejszy i precyzyjniejszy.

Po II wojnie światowej, w czasie głębokich politycznych przemian, ŠKODA raz jeszcze zapewniła samochód prezydentowi Czechosłowacji. Opancerzona ŠKODA VOS („Vládní osobní speciál” – specjalny samochód rządowy) była prestiżową limuzyną z bogatymi zdobieniami chromowymi przodu. Jako przedłużona wersja z opancerzeniem i kuloodpornymi szybami o grubości 52 milimetrów, ŠKODA VOS ważyła aż do 4 440 kg, za czym szły imponujące wymiary: 5,7 metra długości, 1,95 metra wysokości i 1,75 metra szerokości. Pomiędzy rokiem 1950 a 1952 zostało wyprodukowanych około stu egzemplarzy różnych wersji tego modelu. Wozem takim jeździło dwóch Czechosłowackich prezydentów, Klement Gottwald (1896–1953) oraz Antonín Zápotocký (1884–1957).

Przez kolejne dekady aż do opadnięcia Żelaznej Kurtyny w 1989 roku na Zamku na Hradczanach służyły przede wszystkim sowieckie ZIS-y i ZIL-y. Cztery lata później, po

uformowaniu się niepodległej Republiki Czeskiej, ŠKODA powróciła do rządowej służby. Václav Havel (1936-2011), działacz na rzecz praw człowieka i prezydent Republiki Czeskiej, był też wielkim fanem motoryzacji. Nalegał na możliwość osobistych testów wielu modeli ŠKODY, w tym Felicii i pierwszych generacji Fabii, Octavii i Superba. Jego następca Václav Klaus przez dwie kadencje swoich rządów (w latach 2003–2011) używał ŠKODY Superb pierwszej i drugiej generacji.



Miloš Zeman, obecny prezydent Republiki Czeskiej, otrzymał swój nowy samochód, ŠKODĘ Superb trzeciej generacji, na hradczańskim Zamku 5 czerwca 2015 roku.

Limuzyna pokryta perłowym lakierem Black Magic z najwyższym poziomem wyposażenia Laurin & Klement wyposażona jest w benzynowy silnik 2.0 TSI o mocy 280 KM, napęd na cztery koła i automatyczną skrzynię biegów DSG.

Volkswagen Group Polska Sp. z o.o.



 Muzeum Nadwiślańskie
w Kazimierzu Dolnym
Galeria Wystaw Czasowych

Zapraszamy na wystawę

KOLEKCJA Aby to piękno
OLGI I TADEUSZA służyło innym...
LITAWIŃSKICH
22 KWIEŃNIA – 24 LIPCA 2016

W 30-LECIE DONACJI
NA RZECZ KUL

www.kul.pl
www.mnkd.pl

Powrót zbiorów wawelskich do Polski

Ponad 130 zabytkowych arrasów i 24 skrzynie innych cennych obiektów muzealnych ze zbiorów wawelskich ewakuowanych po wybuchu II wojny do Kanady powróciło 16 stycznia 1961 roku do Polski.



M. Morelowski, Arrasy Wawelskie Zygmunta Augusta, Kraków 1929.

Po wybuchu II wojny światowej i napaści III Rzeszy na Polskę we wrześniu 1939 roku oprócz powszechnej mobilizacji militarnej, rozpoczęto gorączkowe działania także na niwie kulturalnej związane przede wszystkim z ochroną cennych zbiorów. Jednym z istotnych miejsc, gdzie takie czynności zostały podjęte był Zamek Królewski na Wawelu.

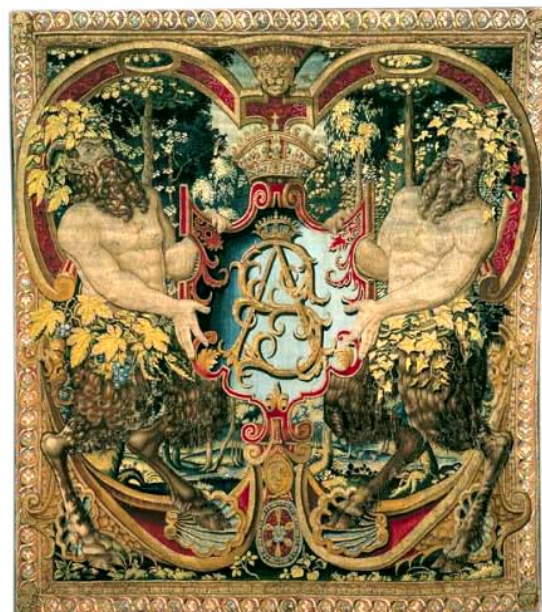
3 września wieczorem ponad 20 skrzyń ukrytych na barce węglowej odpłynęło w dół Wisły. Cenny ładunek zawierał m.in. Szczerbiec - miecz koronacyjny królów polskich, insygnia królewskie, kolekcję arrasów i gobelinów, hetmańskie buławy, zbroje husarskie, chorągwie, cenne wyroby złotnicze i dzieła sztuki stanowiące część narodowego dziedzictwa. Zbiory pod

opieką wawelskiego kustosa Stanisława Świerz-Zaleskiego i architekta ze służby odnowienia zamku Józefa Krzywdy-Polkowskiego dotarły drogą wodną w okolice Kazimierza, skąd już łądem ewakuowano je przez Lublin i Tarnopol do Rumunii, skąd przez Francję i Wielką Brytanię 15 lipca 1940 roku dotarły na pokładzie statku do Kanady.



Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu; aut. J. Szablowski [et al.] Warszawa 1975. Editor: "Arkady"

Tam przewieziono je do Ottawy, gdzie zasoby pod opieką przedstawicieli polskich władz emigracyjnych umieszczono w kanadyjskim Archiwum Państwowym. Po zakończeniu wojny w 1945 roku antykomunistyczny premier Kanady pomógł w przeniesieniu i ukryciu wawelskich zbiorów w Muzeum Prowincji Quebec. Mimo starań władz PRL muzealia pozostały w Kanadzie przez wiele lat. Część z nich, tzw. rękopisy chopinowskie, powróciła do kraju dopiero na początku 1959 roku.



Arrasy flamandzkie w Zamku Królewskim na Wawelu; aut. J. Szablowski [et al.] Warszawa 1975. Editor: "Arkady"

Rozmowy na temat przywiezienia do kraju pozostałych muzealiów, prowadzone przez przedstawicieli władz polskich na emigracji, Polaków z kraju, reprezentantów muzeum wawelskiego, władz Quebecu oraz duchowieństwa polskiego i kanadyjskiego - bez udziału władz komunistycznych - zostały zakończone pomyślnie rok później. Jesienią 1960 roku strona polska rozpoczęła prace zmierzające do przewiezienia zbiorów do kraju. Delegacja polska do Quebecu przybyła pod koniec grudnia 1960 roku, a 1 stycznia roku kolejnego oficjalnie przejęto muzealia. Następnego dnia eksponaty umieszczone na wielkich ciężarówkach wyruszyły w podróż do Polski. Z uwagi na ich olbrzymią wartość, wyceniono je w tamtym okresie na 60 mln dolarów, a transport był ubezpieczony przez firmy asekuracyjne z blisko 30 krajów.

Wśród zbiorów, które 16 stycznia 1961 roku powróciły do Polski i stały się częścią kolekcji wawelskiego muzeum znalazły się arrasy ze zbiorów króla Zygmunta Augusta, portrety członków rodzin królewskich i szlacheckich, tkaniny z motywami historycznymi i religijnymi,

pejzaże i sceny rodzajowe autorstwa włoskich, holenderskich i flamandzkich artystów oraz przedmioty sztuki użytkowej takie jak meble, naczynia, wyroby ze złota,

a także militaria. Kolekcja ta do dzisiaj jest jedną z najcenniejszych części zbiorów wawelskich.

PAP - Nauka w Polsce, Anna Kondek

ls/bsz

Źródło: www.naukawpolsce.pap.pl

Sosnowieckie Centrum Sztuki - Zamek Sielecki
Dział Regionalno - Edukacyjny
zaprasza na wystawę

Zagłębienie z powietrza
Michał Radka
f o t o g r a f i a

17.06.2016 godz. 17.00
otwarcie wystawy

14.09.2016 godz. 17.00
„Moja podniebna przygoda”
spotkanie autorskie
z Michałem Radką

18.06 - 18.09.2016

 Sosnowieckie Centrum Sztuki - Zamek Sielecki 41-211 Sosnowiec, ul. Zamkowa 2, tel. (32) 266 38 42, 296 30 27 www.zameksielecki.pl

Kłeska wojsk polskich pod Batohem

Po nierozstrzygniętej bitwie pod Białą Cerkwią we wrześniu 1651 roku między Kozakami Chmielnickiego a Rzeczpospolitą zawarta została ugoda, od miejsca podpisania nazwana "białocerkiewską". Nie zadowalała ona żadnej ze stron, najmniej zaś Chmielnickiego - liczbę Kozaków rejestrowych określona w niej na 20 tysięcy i nie mogli oni opuszczać terenu województwa kijowskiego. Zarówno Rzeczpospolita, jak i Kozacy byli jednak zmuszeni do zawieszenia broni. Po zwycięskiej dla wojsk królewskich bitwie pod Beresteczkiem pospolite ruszenie (uznawszy, że powstanie się już skończyło) wróciło do domów, rozgromieni zaś Kozacy potrzebowali czasu, by przynajmniej częściowo uzupełnić straty. W rezultacie żadna ze stron do końca roku nie była w stanie kontynuować działań wojennych. Ugoda jednak, od początku traktowana jako tymczasowa, miała jednak przetrwać niewiele dłużej.



W 1652 roku Chmielnicki postanowił przeprowić się do Mołdawii wraz z wojskiem i sojusznikami tatarskimi (pod

wodzą sultana Nuradyna). Złamał tym samym świadomie postanowienia ugody. Celem jego było oderwanie mołdawskiego

hospodara Bazylego Lupula od sojuszu z Rzeczpospolitą i przeciągnięcie go na swoją stronę. Małżeństwo syna Chmielnickiego, Tymoszki (Tomofieja), z gospodarską córką Rozandą miało przypieczętować nowy sojusz.

Jak podają Sulimierski i Walewski w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego*, "na polach pod Batohem, o miedzę od Ładyżyna [...] stanął stary hetman [Marcin Kalinowski] z zamiarem wzbronienia przejścia do Wołoch, synowi watażki Tymoszkowi śpieszącemu na gody weselne. Tak doszło w dniach 1 i 2 czerwca 1652 roku do bitwy pod Batohem, tragicznej dla Rzeczypospolitej, zaś na Ukrainie wspomianej tak, jak w Polsce -

Grunwald. Gospodar Lupul poprosił o pomoc hetmana Kalinowskiego, który po śmierci w listopadzie hetmana Potockiego został najwyższym dowódcą wojskowym Rzeczypospolitej w tym regionie. Marcin Kalinowski sam wystawił armię w sile ocenianej na 12 do 15 tys. (część chorągwi nie stawiała się na wezwanie, co złożyć można na karb niewielkiej popularności hetmana) i gotów był bronić kraju przed Kozakami. Podkreślić należy, że najprawdopodobniej aż do ostatniej chwili nikt po stronie polskiej nie znał liczebności sił kozackich ani faktu, że wspomagane są przez Tatarów. Armia polska rozbiła obóz na uroczysku Batoh, opodal rzeki Boh. Prawdopodobnie miał to być jedynie punkt zborny i baza wypadowa, stało się jednak inaczej - Kozacy nadeszli pierwsi. Syn hetmana Samuel [Jerzy] pełnił obowiązki oboźnego i mimo rad pułkownika [Zygmunta] Przyjemskiego, obrał obszerną i najniegodniejszą przestrzeń dla obozu; zamkniętą z tyłu lasem i pooraną jarami. Wieliczko utrzymuje, że Polacy tak byli [niefrasobliwi], że nawet nie okopali się, nie znali siły nieprzyjaciela i nie wierzyli w przyjsie Tatarów - czytamy dalej w *Słowniku*. - 1 czerwca 1652 w sobotę [...] nad rankiem, okazali się pod Batohem Tatarzy, a z nimi wiadomość o nadciągnięciu z Tymoszką 40000 ordy.

(...) Za nimi postępował sam Bohdan Chmielnicki w kilkadziesiąt tysięcy jazdy.

Pierwszego dnia walk siły polskie odpierały podjazdy tatarskie i nawet wciągnięcie przez Tatarów trzech chorągwi jazdy polskiej w pułapkę nie zapowiadało nadciągającej katastrofy. W nocy jednak sytuacja uległa drastycznemu pogorszeniu. Z jednej strony, siły kozackie pod osłoną ciemności przepawiły się przez Boh i otoczyły obóz polski. Z drugiej strony, hetman Kalinowski popełnił kluczową, a fatalną decyzję "na nocnej naradzie odrzucił plan Przyjemskiego i postanowił bronić się całością sił w obozie. Generał Zygmunt Przyjemski proponował, by jazda polska przebiła się do pobliskiego Kamieńca, przegrupowała się i przygotowała odsiecz. W tym czasie Przyjemski z piechotą miał zmniejszyć obóz (co ułatwiłoby jego obronę), umocnić porządnymi wałami i bronić się "choćby i dwa miesiące", gotując Kozakom "drugi Zbaraż". Za odmową Kalinowskiego kryć się mogły względy prestiżowe "Przyjemski był "tylko" generałem piechoty, zaś w razie ewentualnego powodzenia planu większość chwały przypadłaby właśnie jemu w udziale. Jakkolwiek było, już się tego nie dowiemy "zarówno Kalinowski, jak i Przyjemski za tę decyzję następnego dnia mieli zapłacić głową. Tymczasem wieść o niej spowodowała bunt pewnej (nieznanej bliżej) ilości chorągwi polskich "dotąd "tylko" niepopularny Kalinowski stał się najwyraźniej znienawidzony. Miało się to okazać gwoździem do trumny.

Drugiego dnia siły tatarsko-kozackie z trzech stron przypuściły szturm na obóz wojsk Rzeczypospolitej. Z powodu słabych umocnień, rozległości obozu i dysproporcji sił nawet w normalnych warunkach obrona byłaby bardzo trudna. Dodatkowo jednak zbuntowane w nocy chorągwie polskie nie brały udziału w walce, myśląc najwyraźniej już tylko o ucieczce. Największe zamieszanie w obozie spowodował jednak pożar - nagromadzone sterty siana i zboża zasypywały Polaków

morzem płomieni. W tej sytuacji Kalinowski wydał ostatni fatalny rozkaz " nakazał strzelać do buntowników, by zmusić ich do podjęcia walki. Siły Tymoszki Chmielnickiego i sułtana Nuradyna wykorzystały nadarżającą się okazję. Walka bardzo szybko przerodziła się w rzeź " Kozacy masakrowali uciekających przez rzekę Polaków. W ciągu godziny prawie większa połowa wojska w pień została wycięta, pozostałych 5000 wziętych przez Tatarów do niewoli. Z pogromu ocalało nie więcej niż 1500 Polaków.

Liczbę jeńców szacuje się czasami nieco niżej " na 3000. Nie to jeszcze jest jednak najgorsze. Wszystkich wziętych do niewoli wykupił od sojusznika Chmielnicki po to tylko, by przez dwa następne dni " 3 i 4 czerwca " przed namiotem swoim i Wyhowskiego (...) sprawić najstraszniejszą rzeź. Jak podają źródła ukraińskie, stało się to "pomimo protestów ze strony Tatarów i Kozaków". Wśród ściętych byli: Przyjemski, Samuel Kalinowski, Marek Sobieski i co najmniej dwa i pół tysiąca innych przedstawicieli szlachty, doborowych żołnierzy, zdolnych

do zapłacenia za siebie okupu .

Masakra jeńców pod Batohem, bardziej jeszcze niż sama porażka militarna, zdecydowała o późniejszych losach Kozaczyzny. Odtąd strona polska kierowała się raczej żądzą odwetu niż pragnieniem ugody " dalsza kampania w 1652 roku nie szczędziła ludności cywilnej po obu stronach. Przekreślało to ostatecznie szanse ugody i pchnęło to Kozaków do szukania oparcia w Moskwie. Zawarta w 1654 ugoda w Perejesławiu, oddająca Chmielnickiego i Kozaków pod zwierzchnictwo cara i jego samodzierżawia, okazała się w perspektywie historycznej fatalna i dla Rzeczypospolitej, i dla Kozaków. Tę pierwszą pchnęła bowiem ku wojnie z Rosją, w rezultacie zaś " także do wojen ze Szwecją (ze słynnym Potopem na czele). Kozacką Sicz Zaporoską natomiast już w XVIII wieku, pod berłem Katarzyny II, czekał smutny koniec.

Takie to straszne wspomnienie robią nam pola batohskie i lądzyńskie. Pasma mogił pod miastem ma być grobem wymordowanych.

tpplew

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

wykrywacze metali
PEN ELEKTRONIK
GWARANCJA SUKCESU
SOLFERNUS

dzwoń już teraz
504 458 599
58 551 42 98

www.wykrywacze.com.pl
wykrywacze@wykrywacze.com.pl

Pierwsze odkrycia z I Wojny Światowej

I Wojna Światowa nigdy specjalnie mnie nie interesowała. Być może było to spowodowane tym, że w bliskiej odległości zamieszkania niewiele się z tego okresu działo, a to co było wiadome zostało już dokładnie przez lata spenetrowane.



Czasami zapuszczając się na jurę w moje ulubione miejsca wyciągałem pamiątki po wydarzeniach z 1914 r. Poruszając się szlakiem zagubionych przez rolników monet, wyciągałem z ziemi łuski, szrapnelówki, jakieś fragmenty oporządzenia czy również czasami osobiste pamiątki noszone w kieszeniach przez żołnierzy.

Nie były to jednak miejsca wielkich bitew, ot takie miejscowe potyczki, nic nie znaczące na mapie wielkiej wojny.

Dopiero zupełnie przypadkowy wyjazd w nowy teren, o którym słyszało się wiele razy, że na polach nie ma zupełnie nic, zmienił mój stosunek do pamiątek z okresu IWS.

Miejsce wybrane do eksploracji było naprawdę zupełnie przypadkowe. Zatrzymaliśmy samochód na polu, które nadawało się do tego idealnie. Przygotowaliśmy sprzęt i mieliśmy ruszyć na podbój pola leżącego obok naszego „parkingu”. Nieświadome uruchomienie sprzętu dało nam pierwszy sygnał w odległości 2 m od auta. Z doświadczenia wiedziałem, że powinienem wyciągnąć źródło sygnału. Przez ostatnich kilka wyjazdów zawsze koło auta wyciągałem monety. Jednak tym razem moją zdobyczą była ołowiana, mała kuleczka zwana popularnie szrapnelówka. Po tym odkryciu wiedzieliśmy już co może nas czekać na okolicznych polach. Będąc wytrwanymi kopaczami zaczęliśmy wybierać stopniowo ołowiane kulki. Czas płynął nieubłaganie, a kieszenie zaczęły nam już ciążyć. Przeszliśmy całe pole i prócz szrapnelówek nie udało nam się odkryć nic innego. Wróciliśmy w to miejsce bardzo szybko. Ponownie weszliśmy na pole i znów pokazały się kuleczki. Tym razem już było zdecydowanie lepiej. Udało nam się oprócz kulek wyciągnąć kilka guzików, klamerek od plecaków, a nawet osobiste pamiątki walczących w tym miejscu żołnierzy.



Miejsce to bardzo się nam spodobało. Było nowym punktem na mapie jurajskich potyczek. Wiedzieliśmy już, że nikt wcześniej tam nie był, nikt nie wiedział o tym polu. Zaczęliśmy więc zwiększać zasięg naszych działań. Po drugiej stronie drogi były pola uprawne. Weszliśmy na nie, pytając wcześniej przebywających na nich rolników o zgodę. Oczywiście

zgodzili się bardziej z ciekawości, niż zyczliwości do poszukiwaczy. Gdy zobaczyli czego szukamy i co wyciągamy nie bardzo potrafili zrozumieć po co marnujemy swój czas na takie rzeczy. A my oczywiście znów zaczęliśmy wyciągać szrapnelówki. Jednak kilkanaście metrów dalej, już za polami uprawnymi pojawiły się inne znaleziska. Wyszły pierwsze łuski oraz „czubki” z naboju. I znów zaczęły napełniać się kieszenie, które bardzo szybko okazały się za małe.

Po kilku wyjazdach udało nam się wyczyścić z IWS całą okolicę. Wówczas ja postanowiłem sprawdzić pola leżące jeszcze dalej. Efektem mojej wędrówki były monety, tzw. Boratynki. Nie była to może jakaś ilość przeogromna, jednak kilka sztuk z jednego pola również potrafi sprawić radość.

Wiedząc już, że w tym miejscu nic nowego nie powinno się pokazać zacząłem szukać nowych miejsc w okolicy. I tak trafiłem na historie o cmentarzu wojskowym z IWS, który został zniszczony i zapomniany. A skoro był cmentarz, to musiały być pochowane ciała. Skoro ktoś poległ, to musiała być w okolicy jakaś większa potyczka. Wybraliśmy się tym razem już nieco większą grupą aby zbadać ten teren. Wędrując lasami trafiliśmy na masyw skalny otoczony okopami. Pierwsze wrażenia były mizerne. Wyszła nam tylko jedna łuska, co na poświęcony czas, jak i liczbę kopających było wynikiem niezbyt efektownym. Sytuacja zmieniła się dopiero po obejściu masywu. Łuski pierwszowojenne pokazały się w naprawdę zadowalających ilościach, koledzy trafili na miejsce dawnej latryny, z której to wrócili bogatsi o garść guzików ... kalesonowych. Udało się również trafić jedyną na tym terenie monetę Autrowęgierską.

Powrót po kilku dniach w to miejsce okazał się dla nas bolesny. Okazało się, że jest to teren prywatny i właściciel nie był zachwycony naszą obecnością na nim. Jednak po rozmowie, nabrał do naszej grupy przekonania i pokazał nam inne ciekawe miejsca.

Łąka pokazana nam przez sympatycznego Pana zawierała duży ładunek energii. Stosunkowo płytko pod ziemią odkryliśmy olbrzymi skład łusek w idealnych stanach zachowania. Ze wstępnych wyliczeń wciągu ok. 2-3 godzin wyciągnęliśmy prawie 1000 szt. Był to ostatni wyjazd jesienny, potem nastąpiła zima, która wygoniła nas z terenu jury.

Na wiosnę wróciłem na ten teren aby sprawdzić stare pola czy przypadkiem nie zawieruszyły się na nich jakieś monетки. Wszedłem na łąkę i okazało się, że na niej również zamiast monet znajdują się pamiątki wojenne.

W ten sposób odkrywając nieznaną miejscę związane z I Wojną Światową zainteresowałem się tym okresem. Wiele nauczyłem się wyciągając i opisując znalezione przedmioty. A jeszcze bardziej jestem szczęśliwy z tego, że wraz z kolegami przywróciliśmy zapomnianą historię tej miejscowości.

**ZLOT STARYCH
VOLKSWAGENÓW**
11-14 SIERPNIA 2016, ŁEBA
W RAMACH IMPREZY "AMERICAN DREAM CAR SHOW 2016" **I EDYCJA**

INFO: KUDŁATY - TEL. 603 281 767 | MOTOZLOTY.COM

Łeba, ERBA, MOTOGEN, Chepper Wagon, LebaNEWS, Baltycki, express, naszemiesto, GLE 24.pl

Lądowanie w Normandii



66 lat temu, rankiem 6 czerwca 1944 roku, na kilkudziesięciokilometrowym odcinku normandzkiego wybrzeża - od ujścia rzeki Orne do półwyspu Contentin - rozpoczęła się największa w dziejach operacja desantowa, otwierająca drugi front w zachodniej Europie. Wspierane przez 1200 okrętów i 7,5 tys. samolotów 150 tysięcy żołnierzy pierwszego rzutu skierowało się na ponad 3,5 tys. okrętów i barek desantowych ku pięciu sektorom wybrzeża o kryptonimach - od wschodu ku zachodowi - "Sword", "Juno", "Gold", "Omaha" i "Utah". Na trzech pierwszych lądowała 2. Armia Brytyjska (obejmująca także wojska z dominiów, przede wszystkim Kanady) gen. Milesa Dempsey, dwa pozostałe atakowała 1. Armia USA gen. Omara Bradleya. Łącznie siły te tworzyły 21. Grupę Armii, którą na niemieckich tyłach wsparł desant trzech dywizji powietrznodesantowych - dwóch amerykańskich i jednej brytyjskiej.

Naczelnym dowódcą alianckich sił inwazyjnych był amerykański generał Dwight Eisenhower, wspomagającą je flotą

wojenną dowodził brytyjski admirał Bertram Ramsay. Lądowanie w Normandii znane jest powszechnie jako "Operacja



Overlord", ale faktycznie kryptonim ten oznaczał plan całej wstępnej fazy działań na kontynencie. Sam desant morski nosił kryptonim "Neptune".

Siły niemieckie w Normandii były zbyt słabe, by skutecznie przeciwstawić się inwazji, ale lokalna obrona poszczególnych plaż zdołała zadać aliancom poważne straty. Pierwszego dnia wyniosły one ponad dziesięć tysięcy ludzi, z których 4,5 tys. poległo. Jednak zanim zakończył się "najdłuższy dzień" 6 czerwca, na ziemi francuskiej było już ponad 100 tysięcy alianckich żołnierzy.

Najistotniejsze dla powodzenia operacji okazało się panowanie sprzymierzonych w powietrzu. Wyniszczona wcześniejszymi walkami z aliancami Luftwaffe była nad normandzkimi plażami praktycznie niewidoczna.

Polskie jednostki lądowe nie brały udziału w samym desancie 6 czerwca, wspierały go natomiast polskie lotnictwo i marynarka. W osłonie powietrznej uczestniczyły dwa polskie skrzydła myśliwskie (łącznie pięć dywizjonów), a

krążownik "Dragon" i niszczyciel "Słazak" bezpośrednio interweniowały swą artylerią w walki na lądzie. 8 czerwca wieczorem "Dragon" udaremnił kontratak oddziałów niemieckiej 21. Dywizji Pancerniej, niszcząc 6 jej czołgów.

W armadzie transportowej, przewożącej wojska i sprzęt na plaże Normandii, znalazło się osiem statków Polskiej Marynarki Handlowej -

"Kmicic", "Kordecki", "Chorzów", "Narew", "Wilno", "Katowice", "Kraków" i "Poznań".

Do 12 czerwca siły z poszczególnych pięciu plaż zdołały utworzyć wspólny przyczółek 100 kilometrów szerokości i 30 kilometrów głębokości, obsadzony przez 330 tysięcy żołnierzy z 54 tysiącami pojazdów. Niemieckie dowództwo nie podjęło kontrofensywy na większą skalę, krępowane przekonaniem Hitlera, że desant w Normandii to jedynie wybieg taktyczny, mający odwrócić uwagę od przyszłego głównego lądowania w rejonie Calais. Dlatego większość spośród 58 stacjonujących we Francji niemieckich dywizji skoncentrowano na północny wschód od Paryża.

31 lipca, gdy alianci mieli już do dyspozycji we Francji około miliona żołnierzy, przeszli od walk pozycyjnych do wojny manewrowej - absolutnie zgubnej dla Niemców, pozbawionych większych zapasów paliwa i ustawicznie atakowanych z powietrza. Ich odwrót z Normandii zakończył się w "kotle Falaise", z jedyną drogą ewakuacyjną, blokową przez polską 1. Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka. Przed ostatecznym

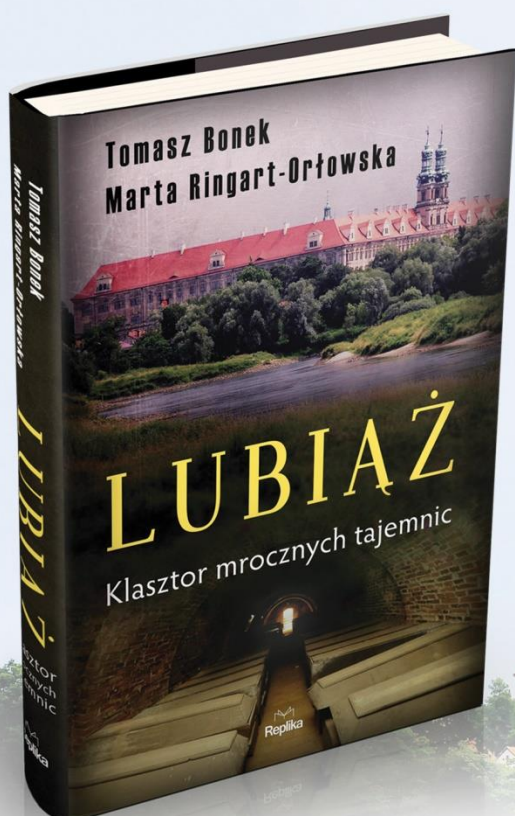
zamknięciem kotła 19 sierpnia wyrwało się z niego pieczo około 50 tysięcy żołnierzy, w dalszych walkach 10 tysięcy poległo, a 45 tysięcy wzięto do niewoli. Niemieckie straty materiałowe w tej największej bitwie frontu zachodniego (nazywanej niekiedy, raczej z przesadą, "normandzkim Stalingradem") wyniosły ponad 400 czołgów, 7 tysięcy innych pojazdów i blisko tysiąc dział.

Kłęska pod Falaise obróciła wniwecz niemieckie plany utrzymania Francji. Przekroczenie Sekwany 19 sierpnia ostatecznie zakończyło operację "Overlord". W sześć dni później alianci faktycznie bez walki weszli do Paryża, a do końca września wyzwolili cały kraj - nie licząc kilku ufortyfikowanych portów na wybrzeżu atlantyckim i brytyjskich Wysp Normandzkich, utrzymywanych przez Niemców aż do kapitulacji III Rzeszy. DMI

PAP - Nauka w Polsce

wkr/ yy/ bsz

foto: the U.S. Coast Guard Collection in the U.S. National Archives. Photo #: 26-G-2333



Tomasz Bonek
Marta Ringart-Orłowska
LUBIAŹ
Klasztor mrocznych tajemnic

**Zagadki i sekrety z burzliwych
dziejów największego opactwa w Polsce**



Tel. 61 868 25 37, handlowy@replika.eu



Browary w Zagłębiu cz. 1



Na terenie Zagłębia działały w różnych latach cztery browary. Były to dwa browary w Będzinie, browar Grodziec oraz browar w Sosnowcu. Dziś opiszę Państwu historię jednego z browarów w Będzinie

Browar Korona / następnie browar Zamkowy / został założony w jednej z dzielnic Będzina Gzichowie jego założycielami byli bracia Wolf i Berka Herzinger i miało to miejsce w 1886 roku, choć w niektórych dokumentach można spotkać że za datę założenia browaru przyjmuje się 1889 lub 1890 rok. Wówczas jego pełna nazwa brzmiała Browar Parowy Braci Herziger Bendzin.

Od czasu powstania browar produkował piwo Kulmbachskie i Pilzneńskie a swą produkcją zakład wykraczał poza obszar Zagłębia, co potwierdza zdobycie w Paryżu w 1904 roku złotego medalu na wystawie za piwo Słodowe. Browar ten, był dość dużym zakładem produkował ok. 96 tys. wiader i zatrudniał 21 osób i należał

on do grupy 25 największych browarów w kraju.

W 1914 r. nastąpiła zmiana nazwy browaru a to za sprawą nowych jego właścicieli którymi to stali się: I. L. Abramson, J. Rosenblum i S. Rosenblum, i od tegoż to roku, aż do wybuchu II wojny światowej - browar funkcjonował już pod nazwą Browar Parowy i Fabryka Słodu "Korona" w Będzinie. W 1930 r. browar produkował 25 tys. hektolitrów piwa rocznie i posiadał wiele składów zlokalizowanych nie tylko na terenie zagłębia lecz również w Bielsku, Wadowicach, Królewskiej Hucie, Krakowie, Katowicach, Mysłowicach, Rydułtowach i Tarnowskich Górach.

W czasie okupacji hitlerowskiej browar został zmodernizowany uzyskując znaczną



ilość nowych urządzeń oraz przyjęto do niego nowych pracowników z zamkniętego wówczas browaru w Grodźcu. W latach okupacji, produkcja utrzymała się na zbliżonym do czasów przedwojennych poziomie, zmieniła się tylko nazwa browaru-i brzmiała: Brauerei Krone Bendzin O/S / czyli: Browar Korona Będzin Górny Śląsk / a w późniejszych latach okupacji nazwę tą zastąpiono nazwą Bendsburg O/S / czyli: Będzin Górny Śląsk /

Zaraz po zakończeniu wojny, w 1946 roku browar nadal pod nazwą „Korona” wszedł w skład Śląsko-Dąbrowskiego Zjednoczenia Browarów, a następnie do 1950 roku podlegał on Państwowemu Zjednoczeniu Przemysłu Fermentacyjnego w Zabrze. Nastąpiła również zmiana nazwy browaru oraz jego znaku firmowego z „Korona” która to w latach PRL-u niekorzystnie się kojarzyła na nazwę Browar Zamkowy w Będzinie. Znakiem firmowym zakładu stał się zaś wizerunek ruin średniowiecznego zamku

będzińskiego. W latach 1951-1967 browar wchodził w skład Będzińskich Zakładów Pivowarsko-Słodowych, w 1967-1975 Tyskich Zakładów Pivowarskich, a od 1975 do jego likwidacji podlegał Zakładom Pivowarskim w Zabrze.

Podczas całej swojej działalności browar miał swój rynek zbytu w środkowej części województwa katowickiego oraz północno-zachodniej części województwa krakowskiego, produkował on piwa ekstraktywności 9° i 12° oraz ciemne 11°, zaś od lat 60. produkował jedynie piwo jasne o zawartości ekstraktu 12°. Browarze przeprowadzano remontu w latach 1955-1965 wymieniono kadzie i kufy na stalowe urządzenia a w latach 1966-1967 zainstalowano tam nowe urządzenia chłodnicze lecz nie zmieniło to faktu iż browar zamknięto z powodu tak i wyeksploatowania maszyn jak i zostało spowodowane faktem jego położenia w centrum miasta. W grę wchodziły trudności transportowe jak i względy ochrony środowiska gdyż browar posiadał własną kotłownię ale też konkurencja ze strony browarów Tychy i Zabrze.



Dziś po likwidacji browaru w 1978 roku nie zostało prawie nic, większość budynków wyburzono / został jedynie budynek administracyjny oraz garaże browaru / planowano wprawdzie na tym

terenie budowę hotelu, lecz jak do tej pory jej nie zaczęto. Wśród kolekcjonerów zachowały się jedynie pamiątki z działalności browaru w formie etykiet, butelek czy reklam.

Robert. Winkler.
tel. 0-501-985-369
e-mail: winczer@wp.pl



70 lat Tudora. Powojenne porządki

Trudna, wojenna sytuacja zagarniętej przez okupanta fabryki, przypieczętowana nalotem bombowym w ostatnich godzinach światowego konfliktu, nie wróżyła najlepiej na przyszłość. Zakres prac i koszty powrotu zakładów na tory produkcji cywilnej nie pozostawiały złudzeń, co do szans wypełnienia się scenariusza szybkiego renesansu. Rzeczywiste wyrwy w ścianach i dachach budynków oraz metaforyczne w kadrach, zrabowanej dokumentacji i utraconym wyposażeniu zakładów, potrzebowały czasu na zasklepienie się.

Przetrwale tu i ówdzie zapasy części pozwoliły na montaż, w prowizorycznych warunkach, krótkich serii kilku przedwojennych modeli, lecz z oczywistych względów nie można było wiązać z nimi tak przyszłości zakładów, jak i marki. Wyważając ambicje z możliwościami, zdecydowano o rozwiązaniu przejściowym i zarazem najmniej ryzykownym, polegającym na doraźnej modernizacji najpopularniejszej konstrukcji w dotychczasowej historii wytwórni – modelu Popular.



Tym samym nowa ŠKODA 1101, wprowadzona do sprzedaży w sezonie 1946 stanowiła w istocie kolejną ewolucję Populara, tym razem odmiany 1101 z lat 1940-44. Zasadniczą zmianę w cechach konstrukcyjnych rodziny Popular wprowadzono jeszcze w trakcie sezonu 1939.

Było nią zastąpienie skrzyni biegów, umieszczonej we wspólnej obudowie z przekładnią główną w zespole osi tylnej, skrzynią umieszczoną tuż za silnikiem. Ta modyfikacja wymusiła wydłużenie rozwidlenia przedniej części ramy, przechodzącej w swej dalszej części w centralną rurę nośną. Tym samym, powojenną ewolucję Populara, opuszczającego bramy w międzyczasie znacjonalizowanej fabryki Mladá Boleslav, wyróżniał na pierwszy rzut oka nowy, trójkątny wlot powietrza z ośmioma poziomymi listwami i reflektory zintegrowane z nieco przemodelowanymi błotnikami przednimi. We wnętrzu pojazdu, największą innowacją okazała się całkowicie nowa tablica przyrządów z – premierowo – wygospodarowanym miejscem na odbiornik radiowy.

Pierwsze egzemplarze 1101 z dwudrzwiowymi, zamkniętymi nadwoziami (od określenia ‘two door’ nazywanymi powszechnie ‘tudorami’) opuściły bramy fabryki Mladá Boleslav w maju 1946 roku.

Zaledwie miesiąc po premierze modelu z nadwoziem podstawowym zaczęto wprowadzać kolejne odmiany pochodne, zaczynając od wariantów użytkowych. Fabryka macierzysta dostarczała podwykonawcom kompletne podwozia wyposażone w przednie, stalowe części karoserii i pozbawione płyt podłogowych.



Pierwszą odmianą pochodną 1101 został zamknięty, użytkowy furgon, bez bocznego przeszklenia. Jego wzorzec ukończono w Mladá Boleslav jeszcze w kwietniu 1946 roku, a produkcja ruszyła we Vrchlábí tuż po wakacjach tego samego roku. W tym samym miejscu budowano bodaj najpopularniejszą odmianę 1101, rozwiniętą bezpośrednio z wersji furgon.

Była nią modyfikacja sanitarna z osobiście przetłoczoną wewnętrzną ścianką działową, ratującą cenne centymetry na nosze z pacjentem. Wersja sanitarna była jedyną odmianą 1101 wyposażoną standardowo w nagrzewnicę wnętrza, wykorzystującą ciepło gazów spalinowych. Nadwozia sanitarek pokrywano lakierami w kolorach kości słoniowej lub srebrnym metalicznym, a do grudnia 1951 roku, wyłącznie w zakładach Vrchlábí, powstało 4 561 pojazdów tego typu. Do pozostałych wykonań nadwoziowych, już typowo osobowych 1101-ek zaliczyć trzeba odmianę roadster (nieliczna produkcja 1948-51, Vrchlábí i Kvasiny), półkabriolet (1946-51, Mladá Boleslav) oraz czterodrzwiowego sedana (1948-51, fabryka Mladá Boleslav).



Paletę pojazdów o przeznaczeniu użytkowym uzupełniały wspomniane zamknięte, dwumiejscowe furgony (od 1946 do 1952, Vrchlábí, wśród nich słynne wersje pocztowe, wykorzystywane także w Polsce) i przeszklone kombi STW z drugim rzędem siedzeń (1949-52, różni producenci i wykonania).

Te ostatnie występowały równocześnie w odmianach z zewnętrznym oblachowaniem lub widocznym, drewnianym żebrowaniem, wypełnionym panelami wykonanymi ze sklejk lub płyt bakelitowych. Egzemplarze utrzymane w lokalnym stylu woody, jako jedyne w gamie, wyróżniały się drzwiami zawieszonymi na swych przednich krawędziach – wyprzedając model 1200, uznawany za prekursora tego rozwiązania w marce. Opracowanych odmian czteromiejscowego kabrioletu oraz sedana ze składanym dachem (czterodrzwiowego półkabrioletu), ostatecznie do produkcji nie wdrożono.

Oficjalna cena pojazdu, realizowanego w systemie przydziałów, sięgała w roku 1947 90 tysięcy koron, przy średnich zarobkach nieprzekraczających czterech tysięcy koron. Jednakże w tym samym czasie, w realiach wolnorynkowych, nowe ŠKODY 1101 potrafiły zmieniać właścicieli za sumy sięgające 400 tysięcy koron.

Od wiosny roku 1949 ofertę modelu uzupełniono o wersję 1102. Jednak powszechnie kojarzone z „dwójką” elementy – odmienny wlot powietrza z pięcioma grubymi żebrami oraz mechanizm zmiany biegów umieszczony pod kierownicą, zamiast w podłodze, nie są jej pewnymi wyróżnikami. Oba wykonania budowano i modyfikowano równolegle, kpiąc sobie z przyszłego położenia historyków motoryzacji i kolekcjonerów. W dużym uproszczeniu można przyjąć, że domeną 1102 stały się odmiany osobowe (głównie czterodrzwiowa) i eksport, a 1101 – wykonania podstawowe, użytkowe i rynek wewnętrzny.

I o ile ostatni egzemplarz modelu 1102 opuścił fabrykę macierzystą w dniu 31 października 1951 roku, to 1101 mury filii Vrchlabí, dopiero 23 maja roku 1952.

Tomasz Orlik, Automobilista



 www.tattoomuseum.pl

Jak Osa po polskich drózkach wędrowała

wystawa malarstwa artystki z Wiednia

wernisaż 17.06.2016, godz. 18.00 ▪ wstęp wolny
wystawa czynna 17.06-03.09.2016

Muzeum Tatużu ▪ ul. Krupnicza 16, 44-100 Gliwice ▪ tel.: +48 32 231 50 34 ▪ mobile: +48 602 772 152



KUCHNIA POLSKA

tradycja - smak - współczesność

Zachwycająca kombinacja smaku
i tradycyjnej polskiej sztuki kulinarnej



Zapraszamy do Restauracji Ibiza

ul. Główna 100, Ludwikowice Kłodzkie, tel. 746604001

Proklamowanie utworzenia Królestwa Polskiego



Autor Malarz pl; Wikimedia Commons, Creative Commons Uznanie autorstwa – Na tych samych warunkach 3.0.

Królestwo Polskie powstało w konsekwencji obrad kongresu wiedeńskiego. Obejmowało terytoria dawnego Księstwa Warszawskiego (bez zachodniej Wielkopolski, Torunia i Bydgoszczy). W jego skład nie wszedł też Kraków, gdyż mocarstwa kongresowe nie życzyły sobie, by granice Królestwa obejmowały dwie historyczne stolice Polski.

Królestwo Polskie związane było z Imperium Rosyjskim unią personalną — car był jednocześnie królem Polski. W imieniu cara władzę w Warszawie sprawował namiestnik. Pierwszym (1815-1826) był gen. Józef Zajączek.

Królestwo posiadało własną konstytucję nadaną 27 listopada 1815 r. Gwarantowała ona Królestwu Polskiemu integralność terytorialną, własny sejm, system monetarny, oświatę, sądownictwo, rząd (Rada Administracyjna) i własne wojsko.

Monarcha prowadził niezależną politykę zagraniczną, był zwierzchnikiem sił zbrojnych, miał prawo mianować wyższych urzędników, wreszcie miał prawo weta wobec uchwał

sejmowych.

Królestwo Polskie przetrwało 15 lat. Na mocy postanowień kongresowych i konstytucji ostatnimi królami Polski byli: Aleksander I (1815-1825) i Mikołaj I (1829-1831). Mikołaja zdeponizował sejm 25 stycznia 1831 r.

Kres istnienia Królestwa Polskiego przyniósł upadek Powstania Listopadowego, jednak tytuł królów Polski Romanowowie nosili do 1916 r.

PM

Z prof. **Maciejem Mycielskim**
rozmawia Wojciech Kozłowski

Czy utworzenie Królestwa Polskiego można uznać za sukces polskich aspiracji niepodległościowych, zwłaszcza w kontekście klęski Napoleona i zwycięstwa państw zaborczych?

Istnienie Królestwa Polskiego było skutkiem wcześniejszego funkcjonowania Księstwa Warszawskiego. Poza tym, jego powstanie było efektem roli Rosji w likwidacji systemu napoleońskiego. Gdy mówimy o polskich sukcesach czy porażkach, zakładamy zasadniczy wpływ Polaków na rozstrzygnięcia kongresu wiedeńskiego i na decyzje cesarza Aleksandra w sprawie polskiej. Rzeczywiście, w kręgu Adama Jerzego Czartoryskiego wypracowana została koncepcja państwa polskiego w unii z Rosją. Ale samo rozwiązanie sprawy polskiej w postaci Królestwa Kongresowego było rezultatem układu sił, w którym Aleksander potrafił wymusić swoje panowanie nad częścią ziem polskich i zmianę granic z trzeciego rozbioru, mógł uznać Księstwo Warszawskie za trofeum wojenne, ale nie mógł w pełni włączyć tych ziem do imperium rosyjskiego, ponieważ byłoby to zbyt dużym naruszeniem równowagi sił między mocarstwami.

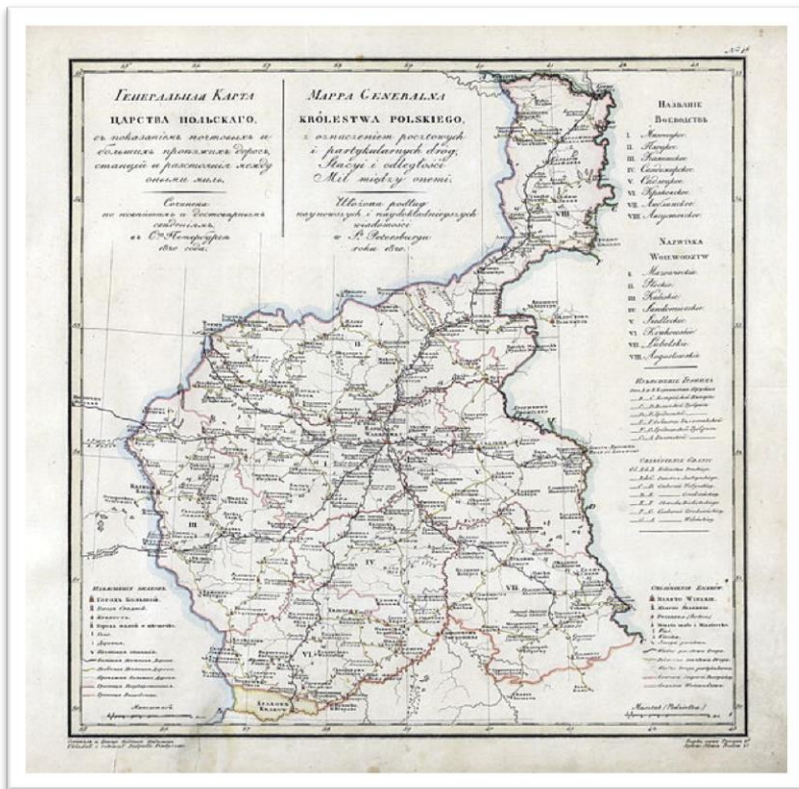
Wiadomo, że Królestwo Polskie nie było państwem suwerennym, choć posiadało własną konstytucję i pewną

samorządność. Na czym zatem polegała unia z Rosją?

To jest spór, który od dawna toczy się między historykami: czy mamy do czynienia z unią personalną, czyli wspólnym władcą, wspólną dynastią przy zachowaniu odrębności dwóch organizmów państwowych, czy też z unią realną, czyli znacznie silniejszym powiązaniem Królestwa z Rosją i częściowym jego włączeniem w struktury imperium.

Z formalnego punktu widzenia była to unia personalna: występowało tu pełne rozdzielenie ustrojów, systemów prawnych, odrębne wojsko, system parlamentarny - zresztą Rosja nie miała systemu parlamentarnego, a więc odrębność polegała tu na samym jego istnieniu. To samo dotyczy zasady, że w Królestwie wszystkie urzędy miały być obsadzone przez Polaków, oczywiście z wyłączeniem rodziny panującej. Często obecność wielkiego księcia Konstantego w Warszawie uważa się błędnie za złamanie tej zasady, a tak w istocie nie było, ponieważ członkowie dynastii byli w rozumieniu konstytucji Polakami - polską dynastią.

A jak to wyglądało w rzeczywistości? Można powiedzieć, że sama różnica w wielkości potencjałów tych dwóch państw - imperium rosyjskiego i Królestwa Polskiego - stawiała znak zapytania nad możliwością istnienia unii personalnej. Z natury rzeczy nie był to związek państw



równorzędnych. Ale patrząc na rzeczywiste funkcjonowanie Królestwa w całym okresie konstytucyjnym, to znaczy w latach 1815-1830, można stwierdzić, że mimo dysproporcji potencjału i różnicy pozycji tych dwóch państw możemy mówić o unii personalnej. Faktem jest, że Aleksander, a potem Mikołaj łamali postanowienia konstytucji, ale z drugiej strony widać bardzo wyraźnie, że liczba urzędników rosyjskich, którzy realnie mieli coś do powiedzenia w sprawach Królestwa Polskiego, w praktyce nie przekraczała dziesięciu, podejmujących decyzje w specyficznych zresztą dziedzinach, takich jak polityka zagraniczna, która była wspólna, w jakimś stopniu polityka wojskowa. Natomiast już zupełnie nie zajmowali się polityką gospodarczą ani nie mieli wpływu na jakiegokolwiek działania legislacyjne. Z perspektywy zachodniej Europy Królestwo było odrębnym państwem, co prawda pozostającym w unii z Rosją, ale jednak odrębnym.

Czy utworzenie Królestwa Polskiego w jakiś sposób wpłynęło na codzienną egzystencję społeczeństwa polskiego? Czy odczuło ono jakąś zmianę w stosunku do wcześniejszego okresu?

Na pewno. To jest okres stabilizacji, szczególnie długo wyczekiwanej, bo przez ten obszar przetoczyły się trzy wojny - najpierw 1806/1807, potem w mniejszej skali w roku 1809, później zaś absolutny kataklizm, którym była wojna 1812/1813 roku i następująca po niej okupacja rosyjska. Zwłaszcza ziemiaństwo, które po 1813 i 1814 roku było już bardzo wyniszczone, sama perspektywa pokoju i spokoju nastrajała optymistycznie. Ponadto Księstwo Warszawskie było państwem buforowym, garnizonem wielkiego Cesarstwa. Skala wydatków wojskowych oraz zawieszenie całej działalności rządu na czas wojny spowodowały, że administracja Księstwa, cały system państwowy w wielu dziedzinach był mało aktywny. Dopiero czasy Królestwa Kongresowego przyniosły możliwość dużej modernizacji. I ona się rzeczywiście dokonuje, zwłaszcza w pierwszych pięciu latach istnienia Królestwa. Pewne programy modernizacyjne będą ciągnąć się jeszcze długo po powstaniu listopadowym. Wystarczy wspomnieć o reformie miast, budowie dróg, usławnianiu rzek, późniejszej reformie finansów i całej działalności ministra Lubeckiego. Był to zatem okres państwa aktywnego, którego działania w wielu dziedzinach akceptowano. Oczywiście, istniał sprzeciw wobec etatyzmu, prawnej regulacji sfer, w których Polacy nie byli przyzwyczajeni do obecności państwa. Jednak co najmniej do 1820 roku system polityczny Królestwa miał pewną legitymizację, związaną właśnie z szerokimi działaniami modernizacyjnymi.

Skąd wzięła się nazwa "Królestwo Kongresowe"?

Oficjalna nazwa państwa brzmiała oczywiście "Królestwo Polskie" i funkcjonowała aż do likwidacji autonomii po Powstaniu Styczniowym. Pojęcie "Królestwo Kongresowe" albo "Polska

Kongresowa" pojawiło już przed Powstaniem Listopadowym. Początkowo było to określenie pozytywne, podkreślające zupełnie inną sytuację Polaków w Królestwie Polskim. Królestwo Polskie widziane z zewnątrz - z Litwy, Galicji czy Poznańskiego - było jednak obszarem o ogromnych swobodach

narodowych. Po 1815 roku rozpowszechnił się zwyczaj językowy, zgodnie z którym osoby jadące na przykład z Galicji do Królestwa pisały: "jadę do Polski". To pokazuje, w jakim stopniu Królestwo Polskie było rzeczywiście państwem polskim.

Prof. **Maciej Mycielski** - historyk, pracownik Instytutu Historycznego UW; zajmuje się dziejami Polski przełomu XVIII i XIX wieku.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski



Masowa egzekucja więźniów w Palmirach

Była ona ostatnim etapem szeroko zakrojonej operacji aresztowań i mordów polskiej inteligencji w Generalnym Gubernatorstwie, zwanej akcją AB. Jej głównymi realizatorami byli oficerowie SS: Obergruppenführer Walter Krüger oraz Brigadeführer Bruno Streckenbach. Wymordowanie elit społecznych miało ułatwić hitlerowskiemu okupantowi rządzenie narodem.

Listy proskrypcyjne zawierające nazwiska Polaków skazanych zaocznie na śmierć zostały przygotowane jeszcze przed inwazją wrześniową i obejmowały ok. 80 tys. osób. Na tej podstawie oddziały SS, postępujące za wojskami Wehrmachtu, już we wrześniu 1939 r. dokonywały pierwszych aresztowań, jeszcze na niewielką skalę. Druga fala nastąpiła w listopadzie tego samego roku.



Największy i najdotkliwszy ciąg aresztowań nastąpił wiosną 1940 r. Od kryptonimu akcji wiosennej - *Ausserordentliche Befriedungsaktion*, w skrócie AB - przyjęło się nazywać całość

tej operacji. Masowych aresztowań dokonywano w Warszawie, Krakowie i Lublinie. Ofiary przesłuchiwano na Pawiaku, w krakowskim więzieniu na Montelupich i w lubelskim Zamku, a także w mniej znanych aresztach, m.in. w Radomiu, Kielcach, Tarnowie i Rzeszowie.



Palmiry (obok Firleja koło Lublina, lasów na Bzinie i Brzasku koło Skarżyska-Kamiennej, lasu w Warzycach, Wincetynowa koło Radomia czy Kumowej Doliny koło Chełma) były tylko jednym spośród wielu miejsc masowych egzekucji, stanowiących ostatni etap akcji AB. Tu jednak ofiar było najwięcej. Spośród ok. 2 tys. ciał ofiar znalezionych po wojnie zidentyfikowano ok. 400. Byli wśród nich księża katolicycy, sędziowie, nauczyciele, działacze polityczni i społeczni, inni przedstawiciele inteligencji, a także prawdziwi i domniemani członkowie konspiracji niepodległościowej.

Część spośród wymienionych miejscowości pozostała miejscem masowych i pojedynczych egzekucji przez cały okres okupacji. Dotyczy to zwłaszcza lasu w Warzycach. Liczba ofiar w tym miejscu szacowana jest nawet na 5 tys.

Dziś w znajdujących się na terenie Kampinoskiego Parku Narodowego Palmirach można zobaczyć pomnik upamiętniający ofiary mordów, których kulminacja nastąpiła w nocy z 20 na 21 czerwca 1940 r. Miejsmem pamięci o pomordowanych jest utworzony po wojnie cmentarz w Palmirach.

Creative Commons Uznanie autorstwa 3.0 Polska. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Muzeum Historii Polski

Dwie plansze Monopoly specjalnie dla Wrocławia

Powstaną dwie plansze – edycja Wrocław oraz jedyna w swoim rodzaju Monopoly Junior Wrocławskie Krasnale. Wydawca Monopoly, Winning Moves, ogłosił swoje plany dla Wrocławia dzisiaj na pl. Nowy Targ. Dlaczego to akurat stolica Dolnego Śląska zostanie pierwszym miastem na świecie, które będzie miało aż dwie wersje kultowej gry?



– Wrocław to rozwijająca się dynamicznie metropolia, coraz lepiej rozpoznawalna w świecie. Dlatego jest dla nas naturalnym wyborem. Natomiast krasnale to motyw, który dodatkowo wyróżnia Wrocław, a z naszej perspektywy doskonale nadaje się do wersji przeznaczonej dla najmłodszych. Poza tym jest niepowtarzalny, co przekona również starszych fanów Monopoly – mówi Marta Milewczyk z firmy Winning Moves.

Znamy plany wydawcy kultowej gry, ale nie wiemy jeszcze, które obiekty znajdą się na poszczególnych polach wrocławskiej edycji gry Monopoly. Dworzec Główny, Hala Stulecia, zoo, nowoczesne biurowce, apartamentowce, galerie handlowe, a może lotnisko?

– *Dajemy tu pole do popisu dla wrocławian. Każdy może zaproponować najciekawsze lub najbardziej charakterystyczne obiekty w mieście. We Wrocławiu jest wyjątkowo duży wybór nieruchomości, które świetnie pasują do gry. Na propozycje czekamy do lipca na stronie facebookowej gry planszowej Monopoly Wrocław – dodaje Bartłomiej Sikorski z firmy Winning Moves.*

Wydawca planuje również głosowanie na nieruchomości, które znajdą się na dwóch polach na planszy – najdroższym oraz najtańszym. Jak przebiegnie? Będzie można wybierać z listy nieruchomości (po sześć na każde pole), przygotowanej przez miasto Wrocław.

Skrzaty, które znajdą się na poszczególnych polach edycji Monopoly Junior Wrocławskie Krasnale, zostały już wybrane przez miasto Wrocław. Z wyjątkiem dwóch – zaplanowano głosowanie na krasnale również na polach najdroższym oraz najtańszym. Przy okazji ogłoszenia planów wydawcy gry Monopoly od razu były emocje związanez rozgrywką. Każdy mógł zagrać na ogromnej, rozłożonej na pl. Nowy Targ planszy Monopoly o powierzchni 25 mkw. Ta okolicznościowa wersja została stworzona specjalnie na potrzeby kampanii „Rozlicz PIT we Wrocławiu” i zawierała pola związane z rozliczaniem podatku dochodowego. W ramach wydarzenia przeprowadzono również losowanie nagród we wrocławskiej loterii podatkowej.

W sobotę 14 maja w Rynku przy fontannie będzie można spotkać Pana Monopoly, zapraszającego do gry na planszy Monopoly Junior Wrocławskie Krasnale. Specjalnie na tę okazję Dom Handlowy „Feniks” przygotował konkursy i nagrody.

Wrocławskie edycje Monopoly powstają przy współpracy z Urzędem Miejskim Wrocławia. Wielka premiera obu gier już jesienią.

Monopoly to klasyczna gra planszowa, oryginalnie wydana w USA przez Parker Brothers w okresie Wielkiego Kryzysu. Gra polega na handlu nieruchomościami, daje graczom szansę obracania wielkimi pieniędzmi i szybkiego wzbogacenia się. Rozpoczynając od pola START, należy okrążyć planszę, kupując i sprzedając nieruchomości, budując domy i hotele. Za wejście na nieruchomości innych graczy płaci się czynsz. Sukces zależy od trafnych spekulacji, udanych inwestycji i mądrze przeprowadzonych transakcji.

Monopoly na świecie:

- Ponad 270,000,000 gier sprzedanych na świecie
- 120,000 gier sprzedawanych w Polsce co roku
- Ponad miliard ludzi grało w Monopoly od 1935 r.
- Ponad 11,000,000 fanów na Facebooku
- Pierwsza edycja miejska wydana w 1994 r. – San Diego
- Pierwsza edycja w Europie wydana w 1996 r. – Edynburg

Monopole w liczbach:

- 80 lat na rynku. Pierwsza edycja została wydana w 1935 r.
- 200 mln egzemplarzy sprzedanych od 1935 r.
- Ponad 200 wersji lokalnych
- Średni czas przebywania gry w rodzinie co najmniej 2 pokolenia
- Liczba najliczniejszej znanej kolekcji gry – ponad 90 edycji
- Najdłuższa gra trwała 70 dni

zapraszamy na wernisaż wystawy
Wszystko dla Panów
czyli
skrzydlata jazda

z udziałem płatnerza **Roberta Stefanowskiego**

8 czerwca 2016 r. / godz. 18.00

Galeria MBP ZAMOSTEK, ul. Minorytów 4

wstęp wolny



TOP5 narzędzi, które zrewolucjonizowały komunikację Polaków

Powiadomienia SMS, e-maile, Skype, Gadu Gadu, Facebook Messenger – przedstawiamy narzędzia, które zrewolucjonizowały sposób komunikacji Polaków. Sprawdź, czy wiesz skąd wzięły swój początek, od jak dawna możemy z nich korzystać i jakie funkcje miały ich pierwsze wersje.

E-mail

Zanim wysłano pierwszego SMS-a swoją premierę ponad 25 lat wcześniej – w **1965 roku** – miał e-mail. Wtedy to Louis Pouzin, Glenda Schroeder i Pat Crisma wpadli na pomysł pozwalający na pozostawienie wiadomości innym użytkownikom tego samego komputera. Natomiast jako pierwszy maila z jednego komputera na drugi (w 1971 roku) przesłał Ray Tomlinson. On też jako pierwszy użył znaku @ [at; małpa], który, co ciekawe, w 2004 roku została dodany do alfabetu Morse'a.

A jak wyglądała historia e-maili w Polsce? Pierwsza wiadomość do Polski została wysłana w 1990 roku. E-maila otrzymał Andrzej Smereczyński, a jego treść brzmiała: „Panie Andrzeju miło mi powitać pana z Kopenhagi pozdrowienia dla wszystkich w CIUW”. Początkowo, aby założyć elektroniczne konto pocztowe należało udać się do Centrum Informatycznego UW i wypełnić odpowiedni formularz, gdyż każdy z użytkowników musiał być zweryfikowany. Darmowe konta e-mail (1996) jako pierwsza w Polsce udostępniła firma Polbox.

SMS

Pierwszego SMS-a na świecie wysłał w **1992 roku** Neil Papworth, pracownik brytyjskiej sieci Vodafone, będącej współzałożycielem polskiej spółki Polkomtel, operatora sieci Plus.

Początkowo krótkimi wiadomościami mogli wymieniać się tylko użytkownicy tej samej sieci, a ich głównym zadaniem było informowanie klientów o awariach sieci czy zmianach w cenniku. – *Jeszcze dwie dekady temu powiadomienia SMS służyły wyłącznie do jednostronnej komunikacji. Dziś SMS-y to nie tylko narzędzie wykorzystywane w codziennym życiu do potwierdzania spotkań czy płatności za bilety komunikacji miejskiej, ale również komunikator używany przez instytucje publiczne oraz prywatne firmy – mówi Daniel Zawiliński z firmy SerwerSMS.pl, specjalizującej się w wysyłce SMS-ów.*

Często nurtujące bywa pytanie: *Skąd się wziął limit 160 znaków?* SMS swoją długość zawdzięcza Friedhelmowi Hillebrandowi, pracującemu nad standardem GSM dla Global System for Mobile Communications. Hillebrand

napisał na maszynie kilka przypadkowych zdań na jedną lub dwie linie, a następnie policzył litery, cyfry, znaki interpunkcyjne i spacje w każdym z nich. Jak się okazało zdania zawierały około 160 znaków, co uznał za całkowicie wystarczające. Ograniczenie długości SMS-ów doprowadziło do wejścia hack mowy (ang. *leet speak*, od *elite speak*) do użytku powszechnego. I tak na przykład zamiast pisać „Kocham Cię” w wiadomościach zaczęło pojawiać: II love you.

Gadu Gadu (GG)

Choć bijącemu dawniej rekordy popularności w Polsce, komunikatorowi internetowemu Gadu Gadu (GG), debiut przypisuje się na 15 sierpnia **2000 roku**, to jego historia zaczyna się wcześniej. I nie jest tu do końca mowa o ICQ stworzonym przez izraelskich programistów, od których inspiracje czerpał Łukasz Foltyn, twórca GG. Swój początek Gadu Gadu wzięło od SMS Express, narzędzia, które pozwalało na wysłanie z internetu SMS-ów prosto na telefony komórkowe. Dopiero później wraz z powiększającą się liczbą polskich użytkowników ICQ, pojawił się pomysł na rozwinięcie SMS Express, do którego dodano możliwość przesyłania wiadomości tekstowych w internecie.

Co ciekawe, numeracja legendy polskiego internetu zaczęła się od 3.0., a wszystko to właśnie za sprawą przekształcenia SMS Express w komunikator Gadu Gadu. Warto również przypomnieć, że Gadu Gadu było pierwszym komunikatorem na świecie, którego użyto na orbicie okołoziemskiej do publicznej dyskusji. Dzięki niemu w 2008 roku odbyła się rozmowa pomiędzy użytkownikami a kosmonautami na Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS).

Skype

Bez wątpienia kolejnym narzędziem, które zmieniło sposób komunikacji Polaków jest

udostępniony po raz pierwszy w sierpniu **2003 roku** Skype. Ten jeden z najpopularniejszych komunikatorów internetowych w Polsce i na świecie na dobre zapoczątkował erę darmowej telefonii internetowej. Już niespełna 3 lata od swojego debiutu (w kwietniu 2006) liczba zarejestrowanych użytkowników osiągnęła 100 milionów, natomiast w 2015 każdego dnia na Skype spędzano 3 miliardy minut. W ciągu niemal 13 lat za pomocą Skype'a łączono się z wielu nietypowych miejsc, m. in. z Mount Everest, dna Oceanu, Antarktydy czy Bieguna Południowego.

Co interesujące, zgodnie z danymi Megapanel PBI/Gemius w grudniu 2015 Skype znajdował się na pierwszym miejscu najczęściej uruchamianych programów na PC w Polsce. Komunikator w ciągu miesiąca został włączony przez 9,7 mln osób, a średni czas użytkowania wyniósł 61 h 35 min. Popularność tego rozwiązania potwierdza również raport Komunikacja SMS w Polsce 2014 przygotowany przez Platformę SerwerSMS.pl. Zgodnie z danymi, Skype znalazł się na drugim miejscu wśród najczęściej wykorzystywanych komunikatorów mobilnych przez użytkowników smartfonów.

Facebook Messenger

Znany na całym świecie serwis społecznościowy Facebook oficjalnej premiery doczekał się 4 lutego 2004. Jednak po raz pierwszy z komunikatora Facebook Messenger w postaci aplikacji na smartfona można było skorzystać dopiero 7 lat później – **9 sierpnia 2011**. Jak podał na początku 2016 roku Facebook, z aplikacji pod koniec 2015 roku każdego miesiąca korzystało 800 milionów osób.

Początkowo aplikacja pozwalała m.in. na wysyłanie i odbieranie wiadomości, dodanie zdjęcia oraz oznaczenia miejsca, z którego została wysłana wiadomość.

Obecnie funkcjonalności Facebook Messengera są zdecydowanie szersze. Za pomocą aplikacji można zrobić i przesyłać zdjęcia bez wychodzenia z niej, wykonywać połączenia głosowe i video w HD z dowolnego miejsca na świecie, nagrywać wiadomości głosowe czy przysyłać naklejki. To jednak nie jedyne opcje, które wpłynęły na popularność Facebook Messengera. Wpływ na tak dużą i ciągle rosnącą liczbę użytkowników ma również możliwość sprawdzenia, czy dana

osoba odczytała wiadomość, a także czy jest obecnie online.

Z danych Global Web Index (GWI) ze stycznia 2016 wynika, że tylko w 12 krajach na 34 badanych Facebook Messenger jest numerem jeden wśród aplikacji przeznaczonych do wysyłania wiadomości. Jednak sytuacja ta ulega zmianie z każdym kwartałem. Jak informuje GWI Facebook Messenger pozbawił w Polsce pierwszego miejsca znany już od ponad 13 lat Skype.



Walim
Zajazd Hubert
2 lipca 2016 r.



1801

Zajazd Hubert

NOCLEGI & RESTAURACJA

Festiwal kuchni polowych

WOJSKOWA KUCHNIA NA FRONCIE, CZYLI O GOTOWANIU POD GOŁYM NIEBEM

Zasmakuj w pieskim frontowym żarciu – oceń, której armii wikt odpowiada Ci najbardziej.
Rozdamy 1000 porcji.

Inscenizacje kuchni polowych:
carskiej, LWP,
sowieckiej i napoleońskiej

Inscenizacja przedwojennej
kantyny wojskowej

Zastanawiacie się, co to będzie za festiwal?

Będzie o gotowaniu bez lodówki, w szczególności pod gołym niebem. Będzie o tym, jak nakarmić więcej niż kilku znajomych, czyli o tym, jak gotować dla plutonu czy kompanii.

Powspominamy, jak to było, gdy po walce żołnierz stał w kolejce do kotła, czując się jak w kuchni u mamy – ciepło i bezpiecznie.

Miejsce: Zajazd Hubert, ul. Wyspiańskiego 9, 58-320 Walim, tel. 074 845 72 45

www.ioh.pl

GO4FUN



Ziemia
Walbrzyska



Świat, którego już nie ma...

patronat medialny: Gazeta Wroclawska, TV Sudecka, TV Dami, Panorama Walbrzyska i Nasze Miasto